



NOWA KULTURA

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Cena 75 gr - 12 stron

Warszawa, 7 października 1951 r.

Nr 40 (80) Rok II

W NUMERZE m. in.: Edmund Bora: — Po dwóch latach; Dsou Ti-Fan — Do śpiącego żołnierza armii wyzwolenczej; Tu An — Pieśń wyzwolonego chłopca; Czu Yang — Literatura Chin Ludowych; Wilhelm Mach — O twórczości Zofii Nałkowskiej (dokończenie); Henryk Bereza — Z perspektywy teraźniejszości; Leon Pasternak — Gwiazda pokoju, Chwila; Aleksander Scibor-Rylski — Codziennie hartuje się stal; Marceli Ranicki — Tragedii niemieckiej część pierwsza; Max Zimmering — Drezno; Paul Wiens — Pieśń o Elbie; W. K. Oesterloef — „Notatnik hiszpański” Kantorowicza; Stefan Sienicki — Wystawa architektury bułgarskiej w Warszawie; Z działalności sekcji twórczych ZLP; Edmund Osmańczyk — Pogaduszki Hitlera.

KAZIMIERZ WYKA

POZYCJA FREDRY



Aleksander Fredro z czasów kampanii napoleońskiej wg współczesnej miniatury

NA UBOCZU EPOK I PRĄDÓW

Aleksander Fredro urodził się i wychował na zupełnej pustyni kulturalnej, w prowincji zdającej się trwać w ciężkiej drzemce społecznej, w warstwie społecznej, która nie wiele pożytych wartości wnieść mogła w jej doświadczenie. Urodził się w Baranowie pod Jarosławem 20 sierpnia 1793.

Urodził się więc w zaborze austriackim. W Galicji już od roku 1772 przynależność do monarchii habsburskiej. Galicja odpadła od Rzeczypospolitej szlacheckiej, zanim w kręgu stanisławowskim obóz reform wszczął w Polsce żywy ruch polityczny i umysłowy. Pozostała dala od zasięgu owego ruchu i nie uczestniczyła w walkach i reformach polskiego Oświecenia.

Ten fakt stanowił przyczynę, dla której rodzina prowincja Fredry pozostawała zupełną pustynią kulturalną w latach jego młodości. W Warszawie i Wilnie wielkim domieniem buzał romantyzm, tutaj panowała kompletna cisza. Dopiero w roku 1830 na krótko ją przerwała pierwsze poważniejsze czasopismo literackie „Haliczanin” Chłędowskiego, a w nim rozprawy redaktora „Arystoteles”, eseje romantyczności i lingwistyczne filozoficzne elukubracje J. N. Kamińskiego, który w ówczesnym świecie był wszystkim: dyrektorem teatru, poetą, filozofem, nauczycielem smaku artystycznego.

Nie lepiej przedstawiała się klasa społeczna, która wydała Fredrę. Odpadając od związku z Rzeczypospolitą, zanim przybrały w niej na elementy kapitalizmu rugujące poddały niedowład i zacofanie. W tym niedowładzie i zacofaniu, w tym procesie atakowały oczywiście procesy narastania kapitalizmu, ale wobec braku w tym zabójczych, jakiegokolwiek świadomości ideologicznej, jakiegokolwiek programu reform, była to doprawdy walka z kulawym.

Swagier Fredry Ludwik Jabłoński tak ją wspomina w swoich pamiętnikach: „Gdy pod kłutwą nie wolno było wstępować do służby politycznej, a nawet do wojska, tylko hreżkosejami wolno nam było zostać, a do tego zawodu i w pierwszych rudimentów nam nie było, mogą zapewnić, iż wraz ze sobą połowa moich współczesnych, po objęciu gospodarstwa dowiedzieli się o różnicy między klasami a jarzyna. Większe majątki rozbiła pałestra lub rozkradli iściejałsi, mniejsze poszły z dyktem, nie, jak często twierdzą; na dyki, lecz po prostu na odzież, a nie i konieczne długi, którym nie-świadomości sprostać nie mogli”. Podobnie rysuje stan ekonomiczny

szlachty galicyjskiej świetny powieściowy dokument lat fredrowskich, jakim jest „Alkhadar” Chojackiego.

W tych bezwzględnych zmaganiach ekonomicznych o utrzymanie kruszej pozycji feudalnej rodziny Fredry poszczęściło się. Należała ona do tego nielicznego odłamu szlachty galicyjskiej, która podtrzymała a nawet poprawiła swoją sytuację społeczno-gospodarczą. Zmagania te w nader przełudnionej Galicji odbywały się kosztem chłopów pańszczyźnianego. Cyfry wyglądają na nieprawdopodobne, a jednak są prawdziwe: do roku 1830 o wiele mniejsza terytorialnie Galicja była liczniejsza ludnościowo od Królestwa Polskiego. Wiemy dużo o oporze masy chłopskiej w Królestwie, na Litwie i Białorusi w tych latach, bardzo niewiele o oporze w Galicji. Był zaś na pewno, wzbierał pod powierzchnią drzemki społecznej, jeżeli pamiętać o sile wybuchu w roku 1846.

Na pozór bowiem był to społeczny, polityczny i kulturalny letarg. Bezwzględna polityka germanizacyjna prowadzona podówczas przez Austrię jeszcze bardziej ów letarg wzmacniała. Nad Galicją przeszła w kilka lat, 1809 — 1813, orły napoleońskie. Młodzieńki Fredro porwał się za nimi, poznał szlaki wojenne od Moskwy po abdykację Napoleona, w roku 1814 powracając z wojennych przygód do Galicji. Miał lat dwadzieścia dwa, był jeszcze przeszło sześćdziesięcioletni, ale całe swoje czynne i ruchliwe życie, rozegrane poza kręgiem galicyjskiej szlachty, miał już poza sobą. W parę lat po powrocie w łódź do przyjaciela takimi słowami ujmował Fredro perspektywę osobistej przyszłości.

„Niech zapomni paryskie tanecznicze, niech się ożeni i osiadnie na wsi, tak każdy kończy i nas to nie minie — a pewny jestem, że jeśli nie tak świetnie jak w Paryżu, to pewnie stał się tam znaleźć rozkosze. Kręcimy się, jak chcemy, błądźmy, igrajmy po tym świecie, zawsze jednak przy końcu znajdziemy przed sobą drogę, którą szli nasi poprzednicy i którą pójdą nasze potomki. Na tej drodze mieszka spokojne życie wśród rodziny i tą drogą najśladniej zbliżyć się do grobu, nie pragnąc go, ani też się nie trwożąc”.

Zapowiedź zdumiewająca! Zapowiedź doskonale tradycyjnego letargu, do którego zabiera się mężczyzna, nie licząc jeszcze trzydziestu lat. Ale ten mężczyzna jest już autorem „Pana Geldhaba” (1818), „Meza i żony” (1820), wkrótce zostanie autorem „Cudzoziemczyń” (1822), „Odłudków i poetów” (1825) oraz „Dam i huzarów” (1825). Wszystkie te pierwsze i od razu znakomite komedie Fredry

skupiają się około roku 1820, a więc roku romantycznego przełomu. Tymczasem oprócz czysto zewnętrznej chronologii prawie nic ich nie łączy z tym przełomem. Twórczość Fredry rozpoczyna się na uboczu górujących prądów i epok i tym uboczem będzie postępowała również i dalej. Zwycięscy romantycy nie będą się go nie przyznawali, ani jej doceniali. Sam Fredro poza „Odłudkami i poetami” nie pokusi się o laury uszczknęte w romantycznych ogrodach.

W tej rozbieżności pomiędzy Fredrą a przeważającymi w latach jego debiutu tendencjami zawiera się podstawowe dla zrozumienia wielkiego pisarza zagadnienie. Tę postrośność Fredry wyjaśnia w dużej mierze jego peryferyjne pochodzenie społeczne, jego dalekie od głównych centrów kulturalnych doświadczenie literackie — ale nie wyjaśnia ono sprawy podstawowej. Tego mianowicie, że na owych peryferiach klasowych i kulturalnych sztuka Fredry stawia od razu problemy donioślejsze od drugo- i trzeciorzędnego romantyzmu, od ballad, upiorów i nocnych cieni, którymi zaprzatały się głowy politycznie nieraz cięższe i bardziej od Fredry zorientowane.

Jakież to są problemy?

CZTERY LINIE REALIZMU

Chronologicznie patrząc — dorobek Fredry przybada na epokę wczesnego romantyzmu, a w swoich szczytowych zdobyczach towarzyszy w czasie pierwszym wielkim dziełom romantyzmu emigracyjnego. „Śluby panienskie” i „Pan Jowialski” ukazują się na scenie lwowskiej w roku 1833, „Zemsta” w 1834, „Dożywocie” w 1835. Rok 1833 ogląda na emigracji wydanie III części „Dziadów”, rok 1834 — „Pana Tadeusza”, „Nieboską komedie”, i „Kordiana”. Chociaż z całym intrygą powodów, Fredro milknie w tym samym czasie co Mickiewicz. Jego późniejszego, po roku 1850, dorobku możemy nie wciągać w rachubę.

Patrząc od strony ideowo-artystycznej — twórczość Fredry towarzyszy romantyzmowi na całym samodzielnym linii. Jest to na pewno linia realizmu, swoistego realizmu fredrowskiego. Z jakich składników ten realizm się składa, w jakich miejscach i pod jakim kątem przecina się on z realistycznymi skłonnościami polskiego romantyzmu, to jest zadanie, jakie chcielibyśmy wypunktować w niniejszym artykule. Rozwiązać je mogą dopiero szczegółowe, bogato udokumentowane badania nad dorobkiem największego z polskich komediopisarzy.

Chcąc odczytać prawidłowo linię realizmu fredrowskiego, należy postawić dwa pytania. Czy jest on na tle romantyzmu polskiego objawem absolutnie bez partnerów, czy też stanowi jedno z wcieleni realistycznych tendencji, istniejących także i w łonie romantyzmu? Ponadto: jakim faktem społecznym i ideologicznym ten realizm zawdzięcza swoją jakość, dlaczego jest on tak swoście odrębny?

Spoglądając na romantyzm poprzez warstwy późniejszych chronologicznie doświadczeń realizmu, jak realizm krytyczny, a nawet niektóre jadowite i ostre zdobycze naturalizmu, skłonni jesteśmy pojąć charakterystyczny błąd. Nie dostarczamy z dostateczną jasnością wkładu romantyków w rozwój realizmu. Sztafaż i styl romantyczny przesłaniają ów wkład. Ludzie wyszkoleni na sztuce Oświecenia, napotykać przed sobą romantyzm, widzieli natomiast walor realistyczny romantyzmu ostro i dobitnie. Przeciwno niemu występowali najczęściej pod maską sporu o gust i prawdę. Ludzie ci posiadali rację nie tylko z ich obronnego stanowiska, nie tylko z leku o to, że ciśnienie nowych treści przynosiłoby przez romantyków roznamiętnienie ich umowne schematy estetyczne. Mieli też rację — naprawdę.

Dynamika dojrzewania i obumierania romantyzmu jest bowiem ściśle związana z losami tendencji realistycznych w obrębie tej epoki i stylu. Trzeba jednak stanowczo pamiętać, że owe tendencje nie są jednoznaczne z mieszczańskim realizmem krytycznym. Trzeba zdjąć z oczu bielmo, które powoduje, że

dla wielu teoretyków i krytyków realizm zaczyna się dopiero wraz z mieszczańskim realizmem krytycznym. Realizm epoki romantycznej łączy się mocno z ówczesną, historycznie uwarunkowaną formą jego wyrazu: ze stylem romantycznym, częstokroć zaciemniającym jego wymowę. Z tą poprawką możemy powtórzyć, że dojrzewanie i obumieranie romantyzmu wiąże się nierozłącznie z losami tendencji realistycznych.

Chodzi konkretnie o taką prawidłowość w zakresie romantyzmu. Ten wielki prąd złożył przed sobą koryto na wielu jednocześnie zakrętach. Oporne brzozi szarpał rozumieniem politycznych i klasowych warunków walki narodowo-wyzwolenczej, targał elementami ludowej koncepcji rzeczywistości, podmywał swoistym historyzmem i rozumieniem roli narodu, uderzał lirycznym napięciem, drażył pracą wyobraźni i fantastyki. Poty jednak romantyzm posuwał się naprzód, póki wśród tej skomplikowanej pracy posuwał naprzód — nieraz w sposób kręty, zamazany i trudno czytelny — realistyczną analizę otaczającej go rzeczywistości. Póki zdolnym się okazał rezygnować na jej korzyść z przesadnie romantycznych elementów swego stylu, a wprowadzał na ich miejsce składniki czysto realistyczne. Kiedy jednak ulatniała się ta analiza, a pozostawało jedynie opakowanie romantycznego stylu, takie puste opakowanie oznaczało, że wiednie cała gałąź prądu pozbawiona swego realistycznego, głęboko w niej ukrytego rdzenia.

Ta prawidłowość na gruncie polskim sprawdza się wielokrotnie tak od strony rozwoju romantyzmu jak jego upadku. Droga Mickiewicza prowadzi od „Ballad i romansów” do „Pana Tadeusza”. Droga Słowackiego od „Godziny myśli” do „Fantazego”. Natomiast romantyka krajowa składa się z opakowania pełnego formalnych chwytów stylu romantycznego. Same te chwytły nie są zdolne powiedzieć czegokolwiek o sytuacji w kraju po roku 1840. Na nieporównanie wyższym poziomie artystycznym proces zamykania Słowackiego w okresie mistycznym polega na tym samym zjawisku ulotnienia się linii realistycznej, rozpanoszenia zasad romantycznej wyobraźni, fantastyki i stylu.

Tendencje realistyczne występujące w dobie romantyzmu nie stanowią jednak jednolitego zjawiska. Wywodzą się one z różnych podstaw społecznych i różnych doświadczeń osobistych wielkich pisarzy romantycznych. W krótkim artykule nie da się przeanalizować dokładnie wszystkich owych podstaw. Ograniczymy się jedynie do wypadku Fredry. Niezbędne jest jednak w tym celu wskazanie, bo daj najkrótsze, realistycznych linii w obrębie romantyzmu, stanowiących tło dla realizmu fredrowskiego.

Pierwszą z tych linii reprezentuje rozwój Mickiewicza. Na realizm mickiewiczowski złożyły się siła zwrotu do ludu, żarliwość protestu poety przeciwko skrupowaniu narodu niewolą polityczną, niemięjsza żarliwość jego oporu przeciwko skrupowaniu jednostki przez giny świat feudalny, podobnym kultem do kapitalizmu dąbny pieniądź. Te wszystkie składniki jego realizmu, pojawiające się przed rokiem 1825, najsilniej wyznaczają ideologię romantyzmu postępowego. Wszystkie są ponadto przełożone na wizję artystyczną i język poetycki pełen doświadczeń i lapidarny prawdy.

Doświadczenia Mickiewicza związane z rewolucją dekabrystowską roku 1825, doświadczenia wynikające z powstania listopadowego, wreszcie nauki walki narodowo-wyzwolenczej w ogóle, nakazujące pocie szukać nowego, nieszlacheckiego modelu narodu, pogłębiają i wzboogacają po roku 1830 jego realizm. „Pan Tadeusz”, stojąc u szczytu epoki romantycznej, jest równocześnie dziełem najbogatszym w wewnętrznej typologii realizmu. Jest ponadto dziełem, w jakim Mickiewicz genialnie zrozumiał i zrealizował podstawowe prawo wszelkiego wielkiego realizmu — realistyczną typowość i realistyczne bogactwo szczegółu.

Realizm mickiewiczowski w całości pochodzi z walki narodu o je-

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

NA WYDOBYCIE PANCERNIKA „GNEISENAU”

A cóż byście wy powiedzieli, tokarze, spawacze, nurki, gdybym, aby was opiewać, wzywał Zeussowe córki?

To dawnym poetom trąbiły trytony i trójzębem rozdzielały przepaście wód — dzisiaj morze gniewne smaga wasz uparty codzienny trud.

Trzysta pięćdziesiąt dni i nocy, wypełnionych pracą po zębny, walczyły dłonie polskiego robotnika, zbrojne nie w konchy i w trójzęby, ale w nowoczesne palniki —

nie nimfy przepłoszone uciekały morzem chłascząc po falach płaskimi chwostami, ale pomiędzy ścianami upartego wolframu przemykały się przeleknione wegorze.

Setki dłoni, ludzie bez strachu, pod pokrowcem dusznych skafandrów, przy pompach, palnikach, dźwigach, wykopywały zarytą w piachu zniszczeniową salamandrę.

I oto z szarej wody, niby rdzawa róża, olbrzymi krzew wyhodowany w ogrodach faszyzmu, szkielet pancernika się wynurza, poddany nowej ojczyźnie.

Historia o bohaterskich ludziach walczących z ośmiornicą śmierci rozchodzą się po całej naszej ziemi, odbija się w każdym sercu.

Stanie się materią życia, to co miało być śmiercią pastw: moralność nowego świata zardzewiało odrodzi żelastwo.

Takiego nam znaku trzeba na święto naszego znoju: powiewają morze i niebo, dwie błękitne flagi pokoju.

go wolność polityczną i najbliższej wojny ludu o jego wolność społeczną. Z innych doświadczeń wywodzi się linia realizmu wyobraźni przez Słowackiego. Rozwija się ona po roku 1830. Przy niej dopiero można mówić o realizmie romantycznym w pełnym znaczeniu tego wyrazu. Co rozumiemy ściślej przez termin — „realizm romantyczny”?

Realizm romantyczny jest tym stopniem w rozwoju realizmu, na jakim pisarz osiąga daleko posuniętą zdolność budowania sytuacji oraz postaci prawdopodobnej psychologicznie, ale typowości jego konstrukcji zostaje zwięzła na skutek ograniczeń klasowych i politycznych, właściwych romantyzmowi. Indywidualność posiada zatem w tej odmianie przewagę nad typowością. Realizm ten jest ograniczony także i przez to, ponieważ twórca, jeżeli w danej postaci na trafia na elementy, które pozwalają mu na bogatą konstrukcję psychologiczną, idzie on za tymi elementami, a nie za oceną ideologiczną owej postaci. Wszystkie te ograniczenia realizmu romantycznego posiadają swoje korzenie społeczne i polityczne, których nie pora tutaj analizować.

W romantycznym realizmie Słowackiego napotykałyśmy bardzo charakterystyczne przesady w tych obydwu kierunkach. Rozwój jednakowoż owego realizmu, oddanie i odrzucanie tych przesad, dokonuje się na płaszczyźnie politycznej i klasowej. Dokonuje się poprzez zrozumienie ze strony poety ograniczonego charakteru rewolucji szlacheckiej 1830 roku. Doprowadza to Słowackiego do krytyki reprezentatywnej postaci bohatera romantycznego, a na dalszych etapach — do całkowitej realistycznej i społecznej analizy tej postaci.

Realizm Słowackiego, chociaż bardziej skrupowany klasowymi

ograniczeniami romantycznego stylu, swoją wielkość zawdzięcza podobnie jak realizm mickiewiczowski społecznej i politycznej walce narodu, jej zrozumieniu przez twórcę, jej oddziaływaniu na jego warsztat artystyczny. Oprócz tych dwóch podstawowych linii realizmu spotykamy w obrębie epoki romantycznej niezwiązane z nimi, jakościowo niższe, ale bardzo znamienne pędy samorodnego realizmu. Kiełkują one we wszystkich dziedzinach tej epoki i we wszystkich prowincjach.

W literaturze krajowej po roku 1840 pędy te, prowadzone podówczas przez Kraszewskiego, Żmichowską, Dzierżkowskiego, Korzeniowskiego całkowicie przytłumiały głosy romantyki krajowej. Powieść krajowa w całym omawianym okresie przynosiła te pędy realizmu oportunistycznego, na ogół pogodzonego z sytuacją pod zaborem, ograniczającego swoje obywateli do drobnej spostrzegawczości. Niekiedy, jak przed rokiem 1848, na falach ludowego protestu przeciwko pańszczyźni, wśród wzmoczonego echa walki spiskowej z zaborcą, z owego realizmu oportunistycznego tryskały gwałtowniejsze iskry. Szybko gasną, gdy przytłacza ten napęd.

Realizm Fredrowski nie daje się utożsamiać z żadną z tych trzech zasadniczych tendencji. Samo ich pobieżne wypunktowanie wskazuje, jak dalece jest on od nich odrębny. A zatem — na jakie oddzielne źródła społeczne i polityczne wskazuje.

ROMANTYCZNA PRAWICA I FREDROWSKI REALIZM

By wyjaśnić ów realizm, powrócić trzeba do sytuacji pisarza o tej genealogii społecznej co Fredro i

zapytać, jak przedstawia się owa sytuacja w okresie jego debiutu, około 1820 roku. Formuje się wówczas romantyzm, kształtuje się jego program ideowy oraz poetycki. Z jakich elementów się formuje i co z nich zabiera wczesny romantyzm w skład swojego programu?

Postępowość romantyzmu, a w związku z tym nasilenie skłonności realistycznych, dosyć odmiennie przedstawia się w krajach zachodu europejskiego, które mają już za sobą rewolucję burżuazyjną, aże-li w takich krajach, jak np. Rosja, która spętana okowami feudalizmu daleka jest jeszcze od dnia owej rewolucji, takich jak Polska, które i nie przeżyły zasadniczych reform demokratycznych - burżuazyjnych i znalazły się w niewoli narodowej. W krajach, które już przeszły rewolucję demokratyczną - burżuazyjną i szybko utwierdzają formację kapitalistyczną, oblicze ideologiczne romantyzmu jest dwuznaczne, w dużej mierze reakcyjne. Z myślą o tych krajach pisał Marks w liście do Engelsa (23.III.1868):

„Pierwsza reakcja przeciwko rewolucji francuskiej i związaniu z nią ruchowi oświeceniowemu polegała naturalnie na tym, by widzieć wszystko w średniowiecznym, romantycznym świetle, i nawet tacy ludzie jak Grimm nie byli od tego wolni. Druga zaś reakcja — i ona odpowiada kierunkowi socjalistycznemu, chociaż uczeni ci nawet nie podejrzewają swego związku z nim, polega na tym, ażeby zajrzeć za średniowiecze w epokę pierwotną każdego narodu. I tutaj to oni, ku swojemu zdumieniu, w najdawniejszym odnajdują najnowsze, aż do szermierzy równości idących tak daleko, że przeraziłoby to samego Proudhona”. (K. Marx, Fr. Engels „Briefwechsel”, Berlin 1950, t. IV, str. 40).

Marks zatem stwierdza dwoisty charakter romantyzmu. Na pierwszym swoim etapie romantyzm jest negatywną odpowiedzią na rewolucję burżuazyjną i porządek mieszczański - kapitalistyczny. Odpowiedź taka posiada akcenty wyraźnie profeudalne, prowadzi do kultu średniowiecza, tak znanego dla romantyków tego typu. Nie w każdej odmianie romantyzmu pojawiają się te akcenty, ale zależnie od tego, z jakiej pozycji podejmowana jest romantyczna krytyka kapitalizmu i rewolucji burżuazyjnej. Czy ze stanowiska sięgającego w przyszłość ponad głowę tej rewolucji, czy też ze stanowiska krytykującego wprawdzie nadużycia kapitalizmu, ale w imię przekonania, że mijający feudalizm lepiej sytuował i urządził człowieka.

Istnieje bowiem romantyzm Byrona i romantyzm Waltera Scotta, Victora Hugo i Chateaubrianda, istnieją Goethe i Schiller na jednym brzegu, a „Romantische Schule” na drugim. Jest więc romantyzm postępowy i romantyzm reakcyjny. W krajach takich jak Rosja i Polska proporcja tych dwu nurtów romantyzmu ulega mocnemu przesunięciu. O wiele silniejszy jest, bo w sytuacji politycznej tych obydwo narodów silniejszy być musi — romantyzm postępowy. Z romantyzmem wysoce postępowym wiąże się realizm Mickiewicza i realizm Słowackiego. Postępowym tętnem epoki zawładnęła swoje żywsze momenty realizm oportunistyczny.

Chociaż słabsze — występuje jednak w romantyzmie polskim elementy profeudalne i wsteczne. Pojawia się prawica romantyczna, złożona przede wszystkim z przedstawicieli wielkiego ziemiaństwa. Prawica ta pod płaszczykiem stylu wspólnego z resztą romantyków usiłuje przemycić swoją niechęć do walki niepodległościowej, trwając przed pascyzyzmem chłopem, niewiarę w postępowe siły narodu. Zarówno osobiste pochodzenie Fredry, jak jego doświadczenie zaczerpnięte z galicyjskiego bajora, zdają się pchać realizm fredrowski ku tej jedynie płaszczyźnie. Zobaczymy, że niepospolite przenikliwość realizmu Fredry i jego wielki takt pisarski ustrzegły go przed groźącym pisarzowi utożsamieniem z Krasieńskim, Rzewuskim, Chodźką, Polem, Cieszkowskim, typowymi przedstawicielami prawicy feudalnej w obrębie polskiego romantyzmu.

Z drugiej wszakże strony rzecz jest niewątpliwa, że źródło realizmu fredrowskiego poszukiwać należy nie w pobliżu Mickiewicza, nie w pobliżu Słowackiego, lecz tutaj, na polach zajmowanych przez ową prawicę, częściowo zaś zajmowanych przez realizm oportunistyczny typu Kraszewskiego, realizm, którego przedstawiciele rozumieli też i cenili Fredrę na niepodstawie reakcyjnych sugestii późniejszej krytyki wielbiącej tego pisarza. Dlatego granice pomiędzy tymi polami a wielkością i oryginalnością Fredry muszą być wyliczone możliwie precyzyjnie.

Pośród wspólnych cech ideologicznych polskiej prawicy romantycznej dwie wydają się być najważniejsze. Pierwsza z nich to stosunek do szlacheckiego modelu Polski i wynikający zeń historyzm. Zapatrzeni w średniowiecze historyzm stanowi znanie całej w ogóle romantyki reakcyjnej, bez względu na kraj, gdzie ona występuje. Polska nie przeżyła w średniowieczu okresu feudalizmu według wzorca zachodnio-europejskiego, więc nie można było do niego się uciekać. W polskim wariantcie tego historyzmu o co innego chodzi. Romantyzm polski przypada na okres, kiedy wraz z walką narodową - wyzwolenczą toczą się

zmagania o nowoczesną, o cechach zasadniczo burżuazyjnych narodowość polską. Rzeczą bardzo zasadniczą staje się przeto wybór wzoru klasowego, według którego ma się ta narodowość budować.

Romantyzm postępowy posiada pod tym względem zdecydowane pojęcia. W „Panu Tadeuszu” wymierzono się one różnica między emisariuszem politycznym, ks. Robakiem i nawet skromnym Tadeuszem, jako nowoczesnymi Polakami, a szlachecką gromadą poematu. Romantycy wsteczni wysuwają natomiast jako ów wzór świat szlachecki, poetyzują go i wywyższają. Walka o narodowość rychło, bo już po roku 1830, wyraża się u tych pisarzy tak w kraju jak na emigracji w coraz bezwzględniejszą obronę mijającej przeszłości szlacheckiej. Te obrony zaczynają podejmować nawet ludzie, którzy przed powstaniem listopadowym byli od niej daleko. Reakcyjny realizm Rzewuskiego czy Chodźki, o cechach antykwaryczno - sarmackich, umie tę przeszłość ukazać w ponętnych artystycznie barwach.

Drugą ważką cechą polskiej prawicy romantycznej jest jej stosunek do wzmagających się w Polsce procesów kapitalistycznego wzrostu. Procesy te podważały mocno pozycję klasy szlacheckiej opartą na trwaniu systemu pańszczyźnianego. Przymuszały one do rewizji pojęć społecznych i myśli. Powstawała przeto możliwość krytyki i aktów nieufności wobec kapitalizmu zgłaszanych z prawa ze stanowiska warstw zagrożonych jego rozwojem. Znajdujemy tę krytykę u jednostek bardziej przenikliwych, świadomych, że samym kullem palonych butów nie powstrzymają się koła historii — znajdujemy u Krasieńskiego, Norwida, Cieszkowskiego.

U pisarzy tych spotykamy uderzające połączenie zainteresowań. Są to zwolennicy idealistycznych systemów filozofii romantycznej, triady heglowskiej, bądź romantycznego platonizmu jak Norwid. Równocześnie — są to myśliciele uwarżliwieni na procesy ekonomiczne w ich czysto kapitalistycznym przebiegu. Cieszkowski jest teoretykiem pieniądza i swoistych form kapitalizacji. Listy Krasieńskiego roją się od precyzyjnych przewidywań gospodarczo - politycznych. Twórczość Norwida to bardzo typowy wyraz nieufności do kapitalistycznej cywilizacji zachodnio-europejskiej w imię feudalnych mitów.

Ludzie ci należą do bogatej oli-

garchii możnowładczej, której kapitalizm nie wysadził z siedła, lecz przeciwnie, rozwijając się w Polsce po pruskiej drodze — unocnił. Fredro w tej mierze nie różni się klasowo od Cieszkowskiego, chociaż pierwszy z nich napisał „Męza i żonę”, drugi „Ojciec nasz”. Jeżeli nie należą oni oboje do tej sfery co Norwid, zapatrzeni są przynajmniej w blaski z niej płynące i roją urojone koligacje z Sobieskim.

A zatem, nie udział w tradycyjnej i szlacheckiej przeszłości narodu, nie z tamtych stuleci pochodzące herby, zasługi i najątki, ani też nie bieżąca służba polityczna w ramach chociażby tak pomyślanego obowiązku patriotycznego, jak to ma miejsce u Czarotoryskich, lecz całkowity oportunizm polityczno-narodowy oraz żywiołowe procesy ekonomiczne, obrócone na korzyść wielkiego ziemiaństwa, stanowią fundament dla tej części ideologii romantyzmu reakcyjnego. Ludzie owi dlatego są czujni na te procesy, aż do ich najdalszych, rewolucyjnych konsekwencji („Nieboska komedia”), albowiem zawdzięczają im swoje miejsce. Znaczna część szlachty została jednak przez te zjawiska kapitalistyczne podważona. Stąd czujność zaprawia się po-dejrzliwością, stąd prowadzi do wielu akcentów krytycznych.

Posiadając wyznaczoną w ten sposób siatkę objawów, które pod względem klasowym i artystycznym najbliższe sąsiadują z realizmem Fredry, możemy obecnie już bez dalszych przygotowań przystąpić do rozpatrzenia istoty tego realizmu. Nie trzeba chyba wielu dowodów, że fredrowskiej krytyki nie można utożsamiać z realizmem Mickiewicza i Słowackiego. Nie tylko dlatego nie można, że nie wypowiada się ona za pośrednictwem stylu romantycznego. Nie można przede wszystkim dlatego, albowiem w krytyce fredrowskiej nigdy nie wystąpi interes uciśnionego ludu, nawet uległy, jak u rewolucjonistów szlacheckich, interesowi drobno-szlacheckiemu. Poza napoleońskimi wspomnieniami nie zabrakni u niego pobudki do nowej walki patriotycznej, ani też pisarz objawów przeczucia się narodu polskiego z narodem szlacheckim w naród całkiem inaczej ukształtowany nie śledzi z aprobatą, lecz z lękiem społecznym. Same te procesy doskonale bowiem, chociaż tylko w ramach obyczajowych, dostrzega.

Te różnice są dobitne i niezaprzeczalne. Dzięki nim Fredro nie

jest romantykiem. Jeżeli chodzi o linie styeczne z prawicą romantyczną, jedna z nich daje się oznaczyć równie dobitnie. Fredro zna i uprawia krytykę kapitalizmu z prawa. Rozpoczynając od znakomitej analizy jego wczesnych objawów w jej komedii, w „Panu Geldhabie”, Polsce, jaką dał w pierwszej swo-krytyka ta przewija się przez cały jego dorobek. Fredro doskonale spostrzegł zmiany stosunków społecznych i obyczajów, jakie po-przez długie dziesięciolecie jego żywota przynosiło panowanie pieniadza. Kiedy te zmiany po roku 1850 przybiorą na sile, zgorkniały i odsunęły od życia pisarz będzie na nie odpowiadał jakąś zabobonną twogą. Aż do tej anegdoty, którą opowiada o nim Jabłonowski:

„O kimkolwiek przy nim mówiono, lubiał się pytać, „czy składa?” Hażu jednego opowiadałem o majątku i spokoju życia Turkulów, od nich wyszedłszy. „Ale, czy składa?” — zapytał. „Nie mając ani rodziny, ani dzieci — odrzekłem — dla kogoż mają składać?” „Niech tylko składają, niech składają” — powtórzył po razy kilka”.

Te objawy niewątpliwie łączą Fredrę z feudalną krytyką stosunków społeczno - ekonomicznych w XIX stuleciu. Zważmy jednak, że z dwóch głównych idei prawicy romantycznej krytyka owa jest dużo cenniejszym zjawiskiem od apologii kontusza i golonego łba. W konkretnych wypadkach, takich jak np. „Pan Geldhab”, „Dożywocie” czy „Aktor” Norwida może ona wnosić treści niewątpliwie postępowe. Zawsze bowiem przynusza do bacznej analizy otaczającego świata i narzuca stosunek realistycznej spostrzegawczości. Dzięki zaś temu, chociażby pisarz nawet nie wszystko rozumiał z przedstawionego przez siebie zakresu, nie wszystkie typowości umiał w nim odczytać prawidłowo — prowadzi do wartości realistycznych.

Jak dotąd, pojedynek Fredry z odmianami realizmu epoki romantycznej kończy się wynikiem nierozstrzygniętym. Na niekorzyść Fredry zapisujemy starcie z patriotyczno-ludowym realizmem romantyków. Na jego korzyść piszemy starcie z krytyką kapitalizmu z prawa. Rozstrzygnięcie zapasów musi przy określeniu stosunku komediiarza do apologii sarmatyzmu. Stosunek ten to centralna sprawa fredrowskiego realizmu.

Kazimierz Wyka
(Dokończenie w nrze następnym)

DSOU TI-FAN

DO SPIĄCEGO ŻOŁNIERZA ARMII WYZWOLENCZEJ

Dwanaście razy odmieniła się noc, dwanaście razy światła działa a ty wciąż szedłeś naprzód, kulom dotrzymując kroku. Złotem i czerwienią, jak małe słońca świeciły ognie podpalonych wiosek. Ale ty nie czułeś zmęczenia, ani żrącego głodu, bo z dala rękę wyciągała ku tobie wolność, a jej woń starczyła wojownikom za sen i za pokarm. Rosjanina rozumiem teraz, który pisał: „Był maj i nad okopami powietrze wypełniło się stalowym gradem, a nasz żołnierz śpiewał o jaskółkach i o barwnych kwiatach ojczyzny”.

Nie żąda walki, ani pogarda śmierci zrobili z was wojowników. Co was nauczyło walczyć, to pęd do prawdy i ukochanie człowieka. Tak parłeś naprzód, brzuch tał o kamienie i trawy, nogi grzęzły w błocie ryżowych plantacji południa, za pniem morwy ciało szukało osłony, spojrzenie wybiegało ponad brzeg żarna, w którym mielono kukurydzę. Okopy wroga stawały się twoimi okopami i ulice, którymi spłoszony uchodził powtarzały echo twych kroków. Ukazał się Szanghaj, perła Jangtse, owiany wstęgą mgieł i dymów.

Gwałtowniej uderzyłeś na potężne miasto, przesadzałeś mury i barykady, worki spiętrzone dla przeszkody, usuwałeś kłody i zasieki. Przed tobą wrogowie konający, pierzchający ze wznieśnionymi rekoma-

I wreszcie biała flaga: koniec, zwycięstwo! Teraz dopiero przystanęłeś, płonący gorącą, roześmiany. Teraz dopiero poczułeś, jak wielkie jest twoje pragnienie, jak bardzo jesteś zmęczony, do upadłego zmęczony. „Ach, tylko minutę snu!” mówiłeś sobie, „tylko pół minuty!” Na rogu ryksarza z kociołka podał ci gorącą wodę, ale ty odmówiłeś, z podziękowaniem odmówiłeś, bo żołnierz wolności nie bierze zapłaty od ludu. Na odpoczynek do sklepu zaprosił cię bławatnik, ale ty odmówiłeś, z podziękowaniem odmówiłeś, bo żołnierz wolności nie zakłóca spokoju w domach braci.

Kiedy przyszły ze szkoły dzieci, przybrane w gwiazdy i wstążki, aby cię powitać, kiedy przyszli robotnicy z portretami Mao Tse-tunga, aby cię powitać, kiedy wystrzeliły rakiety na twoje powitanie, leżałeś dotknięty we śnie na skraju chodnika, a twoje chrapanie tonęło jak śmiech w radosnych okrzykach miasta. Płynęły nad tobą cienie chmur, olbrzymie motyle, i czuły wiatr całował perły na twym czole. Dzieci otoczyły cię szczerlnie, ostrożnie dotykając karabinu, nim cicho nie przepędziły ich matki. „Odejdźcie! Dajcie mu zasnąć, małemu żołnierzowi, widzicie, jaki zmęczony!” I łabki potakiwały i trzęsącymi się głowami. „Jaki zmęczony, jaki strasznie zmęczony...”

Upłyną godziny, kiedy obudzisz się wśród nocy zobaczysz wokół siebie bujne narezcza kwiatów. A zaraz potem nadejdzie dzień i weselnie przybrane niasto zerwie się, aby tańczyć, zerwie się, aby śpiewać ku twojej chwale, mały żołnierz wolności!

Z niemieckiego przełożył Andrzej Wirb

TU AN

PIEŚŃ WYZWOLONEGO CHŁOPA

Ziemia, co była ziemią naszych przodków, na koniec znów wróciła w chłopskie ręce i nasze dzieci będą po niej chodzić, i nasze dzieci będą na niej siał, i będą zbierać proso, ryż i szczęście.

Z dnia na dzień może chłop uprawiać swoje zagony, zasiewy pielęgnować dla siebie i sobie podobnych.

Mój pot przepoił tego piasku ziarna i moje stopy całowały ziemię, gdy należała do wyzyskiwacza-pana. Dziś w bruzdy ziemi serce swe rozlewam, jestem tą niwą, bawoły żywiącą, jestem tym ziarnem, kielkiem, co dojrzewa, jestem tym kłosem, co padnie pod kosą. Jestem strażnikiem roli mej i piewca. Jestem polem zionącym i żółtym i błękitem, który nad nim wisi w górze.

Przełożył z niemieckiego opracowania Weiskopfa
Lech Pijanowski

EDMUND BORA

PO DWÓCH LATACH

„Przypadek, wyjątkowy zbieg okoliczności — oto co leży u podstaw zwycięstwa Rewolucji październikowej” — tłumaczyli swoim przyjacielom na Zachodzie rosyjscy emigranci biatogwarajscy po kilksie interwencji imperialistycznej przeciw krajowi Raa. „Zjawisko niewątpliwie wielkiej wagi historycznej, ale możliwe tylko na gruncie rosyjskim” — perorowali przywódcy socjal-demokracji dodając — „w Europie Zachodniej doświadczenia Rewolucji Październikowej nie mogą i nie powinny mieć żadnego zastosowania”.

Stawiana teoria o przypadkowym charakterze Rewolucji Październikowej służyła konkretnemu i bardzo przejrzytemu zadaniu, zadaniu odgrouzenia mas pracujących Europy kapitalistycznej i ludów kolonialnych Azji od radzieckiej klasy robotniczej.

Teza głoszona przez światowy rewolucyjny ruch robotniczy, że czynnikami decydującymi w zwycięstwie władzy radzieckiej była służna naukowu teoria marksizmu-leninizmu, stała się przedmiotem zacieklej ataków ze strony socjal-demokratycznych „marksistów” na Zachodzie. Przyjęcie bowiem tej tezy równało się przyznaniu, że masy pracujące na całym świecie stosując w swojej walce doświadczenia bolszewików i kierując się naukami Lenina i Stalina potrafią stworzyć w swoich krajach podstawy dla zbudowania ustroju socjalistycznego.

Sukcesy budownictwa socjalistycznego w ZSRR w okresie międzywojennym, niewątpliwie fakt stabilizacji ustroju radzieckiego i wzrost natężenia walk rewolucyjnych na całym świecie zmuszały ideologów imperializmu do przeprowadzenia różnych korekt i „pogłębień” wspomnianej „teorii przypadku”. Z samej jednak „teorii” nigdy nie zrezygnowali.

Dlatego też zwycięstwo demokracji ludowej w krajach Europy środkowej i południowo-wschodniej, a następnie zwycięstwo Chin Ludowych spadły na głowę przywódców obozu imperialistycznego jak przestawiony grom z jasnego nieba. Przygo się nie spodziewali. Nie spodziewali się, że wykrwawiony w walce z hitlerowcami Związek Radziecki potrafi nie tylko szybko się odbudować, ale również pomóc klasie robotniczej znacznej części Europy przystąpić do likwidacji kapitalizmu w swoich krajach.

Nie spodziewali się, że masy ludowe Chin po wielu latach krwawej i wycieńczącej walki z japońskim najazdem potrafią zdobyć nie na jeszcze jeden nadludzi wysiłek, przekreślić znaczenie gigantycznej pomocy amerykańskiej dla Czan Kai-szeka i pozbawić imperializm najważniejszej jego bazy na konty-

nencie azjatyckim. Z pamiętników oszo należących do najbliższego środowiska prezydenta Roosevelta wiemy teraz, że nawet najniechętniejsi i najbardziej daleko widzący przywódcy USA byli przekonani, że powojenne Chiny będą bezsporną domeną wpływow kapitalizmu amerykańskiego.

Stato się inaczej. W Chinach zdarzył się znowu „przypadek” organicznie związany z owym gigantycznym „przypadkiem” historycznym, jakim rzekomo była Rewolucja Październikowa. Tym razem przepełniła się jednak miarka. Teoryjoni o przypadkowym charakterze wielkiego zwycięstwa proletariatu zadano ostateczny smiertelny cios. Niemożliwością stało się już także siebie i oszukiwać innych, że wydarzenia, które wyrwały z zasięgu wpływow imperializmu 800 milionów ludzi, są dziełem przypadku, dziełem zowiego okoliczności.

Zwycięstwo demokracji ludowej w Chinach osiągnięte zostało pod kierownictwem Partii Komunistycznej, która przez dziesięć lat przygotowywała przesłanki dla tego zwycięstwa, stosując w praktyce i tworząc rozwijając naukę marksizmu-leninizmu, w pełni korzystając ze wskazówek Józefa Stalina, z doświadczeń Rewolucji Październikowej.

Czytając prace Józefa Stalina o zaganieniach chińskich i perspektywach rewolucji chińskiej i mając przed oczyma obecne Chiny niemożliwością jest już nie zdać sobie sprawy z faktu, że powstanie wielkiej Chińskiej Republiki Ludowej jest najlepszym potwierdzeniem słuszności teorii i strategii marksizmu-leninizmu.

475 milionów ludności, 10 milionów kilometrów kwadratowych — imponujące to niewątpliwie cyfry. Cyfry te zawsze coś mówiły przeciętnemu zjadaczowi chleba w Europie i uprawiały go w zdumienie. Ale zdumienie to nie przeszkadzało dumnemu kottuskiemu obywatelowi królestwa Niderlandów z dumą stwierdzać, że jednak „świat” więcej się przejmując tym, co jego minister spraw zagranicznych powiedział na przyjęciu premierowi Belgii, niż wydzierania na tym dalekim, bardzo dalekim Wschodzie. No cóż, 475 milionów Chinczyków jego zdaniem mogło się najwyżej pochwalić cyfrą kilku milionów zmarłych z głodu w tym lub owym roku, a pod samym nosem Chin 70 milionów Indonezyjczyków musi słuchać rozkazów Hagi, stolicy 7-milionowej Holandii. Kottun europejskiej stanowiło do niedawna traktować cyfry setek milionów Chinczyków, wielu dziesiątków milionów Indonezyjczyków, tylko jako przyczynę dobrze działający na jego dobre samopoczucie członka rasy rządzącej światem. Cyfry te utwierdzały go tylko w przekonaniu,

że on jeden jest więcej wart niż setki „żółtych”.

I oto nagle przekonał się, że te pogarszające cyfry urealnity się — stały się rzeczywistością. Przekonał się o tym nie tylko kottuni europejscy, ale również mieszkańcy forticy kapitalizmu światowego, mieszkańcy Stanów Zjednoczonych. Proklamowanie Chińskiej Republiki Ludowej wstrząsnęło nie tylko podstawami politycznymi i gospodarczymi świata kapitalistycznego, ale i zburzyło do reszty iluzje warstw posiadających w Europie i Ameryce co do trwałości i „wieczności” układu sił, opartego na wyzysku setek milionów „kolorowych”.

W ciągu dwóch lat swego istnienia Chiny Ludowe wykazały światu, że cyfra 475 milionów to cyfra realna i konkretna. W ciągu tego czasu raz na zawsze zlikwidowane zostały przyczyny głodu, nędzy mas ludowych Chin, przyczyny słabości wielkiego narodu. Cierpiące na nortoryczny, masowy głód Chiny dzięki przeprowadzeniu reformy rolnej mogły już w drugim roku swego istnienia udzielić pomocy głodującym Indiom. Wykrwawiony lud chiński był w stanie przyjąć z pomocą wojskową sąsiedniemu narodowi koreańskiemu.

Stosując blaźniskie tricki dyplomatyczne rząd amerykański usiłuje nie dopuścić Chin Ludowych do współudziału w życiu międzynarodowym. Pod jego naciskiem dotychczas nie przyjęto Chin do ONZ. Pod jego naciskiem Chiny Ludowe zostały odsunięte od udziału w konferencji w sprawie zawarcia traktatu pokojowego z Japonią.

Struś amerykański w obliczu rosnącej potęgi Chin nie tylko sam udaje, że dla niego nowe Chiny nie istnieją, ale usiłuje uciąć do pasku głowy swoich satelitów i zmusić ich do solidarnego udawania, że właściwie nie istotnego nie zdarzyło się na kontynencie azjatyckim. Ale stanowisko zajęte w stosunku do Chin przez rządy państw azjatyckich, jak Indie lub Birma, które trudno podejrzewać o sympatie komunistyczne, najwymowniej świadczą o śmiesznej i żalostnej pozycji, w jakiej znalazły się koła imperialistyczne, na złość faktom czepiające się kurczowo iluzji, że będą jeszcze mogły urócić na azjatyckie brzegi Pacyfiku.

Prawie nikt jednak z „przyjaciół” amerykańskich nie kwapi się do dzielenia ze Stanami Zjednoczonymi iluzji, że to, co się stało dwa lata temu w Chinach, jest przypadkiem, którego skutki dadzą się zmienić. Nie przypadkiem bowiem, ale dalszym etapem Wielkiego Października jest zwycięstwo Chin Ludowych. Zwycięstwo Partii Komunistycznej Chin, partii Mao Tse-tunga.

Edmund Bora

HENRYK BEŁEZA

LEON PASTERNAK

Z perspektywy teraźniejszości

GWIAZDA POKOJU

W debiucie Hamery, w powieści „Na przykład Plewa” znalazł odbicie ważny i przez nikogo właściwie literacko nie wyzyskany proces społeczny — rewolucja światopoglądowa, jakiej uległy tzw. stare masy proletariackie, wyrastające na fali ekonomicznej i społecznej rewolucji w jej pierwszym etapie, przed wkroczeniem na drogę socjalistycznego budownictwa, kiedy nurt socjalistycznych przeobrażeń objął już masy chłopie i drobnomieszczańskie. Nacjonalizacja przemysłu była pierwszym etapem rewolucji socjalistycznej i o kilka lat wyprzedziła etapy następne. Skutki jej objęły cały proletariat przemysłowy. Majster Plewa, obok Migonia z „Węglu”, chyba najoardziej udany bohater proletariacki w naszej nowej prozie, jest przedstawicielem tego odłamu proletariatu, który nową polityczną i społeczną świadomość zdobywał dopiero w nowej rzeczywistości, przechodząc ewolucję światopoglądową od drobnomieszczańskiego ciemniactwa do proletariackiej samowiedzy. Tego typowego dla pierwszych lat powojennych procesu nikt właściwie nie opracował. Wygodzki, rozwiązujący problem proletaryzacji drobnomieszczaństwa, Konwicki i Brandys Marian, analizujący proces przeobrażeń chłopów biedniaków w świadomych proletariatus, Scibor-Rylski i Hussarski, ukazujący rodzenie się socjalistycznych metod pracy przedstawiający procesy drugiego etapu rewolucji, etapu socjalistycznego budownictwa i tworzenia się socjalistycznego narodu. Hamera pokazał pierwszy etap i to nie od strony twórców rewolucji, ale od strony tych, którzy na fali rewolucji wypłynęli. Dlatego Plewa jest jeszcze daleki od pełnowartościowości Migonia.

Migoniowie, Salakowie, Rudniccy, posiadający odległe tradycje walki, to awangarda proletariatu, to ci najlepsi, którzy od rewolucji 1905 r. stali w czołwie polskiego ruchu robotniczego, w szeregach KPP i PPS Lewicy walczyli z władzą imperialistycznego kapitału, przeciwstawiali się faszystacji Polski, w szeregach PPR gromili faszystowskiego okupanta. Ale nie wszyscy byli świadomi, nie wszyscy byli rewolucjonistami.

Jeśli weźmiemy pod uwagę stopień kapitalistycznego wyzysku, bliski policyjny burżuazyjnego państwa, nędzę, ciemnotę, analfabetyzm, deprawację moralną, jeśli weźmiemy pod uwagę, że na usługach burżuazji pozostawały sztuka i nauka, szkoła i plebania, zrozumiemy, dlaczego masy proletariackie dawały się zwodzić, dlaczego pozostawały bierno, dlaczego nie zawsze stały w czołowie przy Rudnickich i Migoniach.

Dlatego dobrze się stało, że Hamera w postaci sędziwego majstra Plewa pokazał, jak proletariatu w Polsce Ludowej przeżywa swą prawdziwą wiosnę, jak ludzie zepchnięci na marginesy społeczne, wyzyskiwane bydy robotce, wyrznięci w warunkach wolności, jak proletariusze z krwi stali się proletariuszami z idei, budowniczymi socjalistycznej ojczyzny. Stary Plewa stracił przed wojną palec w fabryce i jako zużyta siła robocza tylko dzięki pańskiej łasce otrzymał posadę stróża nocnego w fabryce, w 1945 roku w tej samej fabryce został majstrem i kierownikiem oddziału produkcyjnego. Ale nie na tym awansie społecznym polega kariera życiowa majstra Plewy. W roku czterdziestym czwartym stróż Plewa godził się na skrycie cennych motorów nie z patriotyzmu, ale z myślą o sprzedaży ich na własną rękę, z myślą o podreperowaniu nie na starość, a w czterdziestym piątym ten sam Plewa oddaje motory honorowo, bo od nich zależy uruchomienie produkcji, bo od produkcji zależy egzystencja jego rodziny, zależy egzystencja kilku tysięcy ludzi. Plewa przeżywał chwile wątpliwości, borykał się z pokusami, kalkulował na swój sposób, aż wreszcie zrozumiał, że jego interes to wspólny interes.

Ciekawie ustawiony problem, typowy, przeżywający prawdziwe, realistycznie umotywowane konflikty bohatera — nie pokryły jednak wyjątkowego niedowładu artystycznego debiutanta, któremu zbrakło umiejętności dramatycznego skomponowania akcji powieści. Wyodrębniona w końcowych rozdziałach sprawa sekretarza partii Nieglickiego (sama postać plastyczna i udana) zdradziła

nieporadność twórczą, przejawiającą się także w przejaskrawieniach językowych i naiwnościach sytuacyjnych. Dobrze było, gdyby debiutanckie potknięcia zostały zatopione w realizowanym na podstawie powieści filmie, bo powieść sama jest cenna i oryginalna, wolna od grzechów głównych młodej prozy — schematyzmu, technologizmu, prymitywizmu.

Wyróżnienie debiutu Hamery państwową nagrodą literacką za rok 1950 było bezsprzecznie wyrazem aprobaty obranej przez niego drogi twórczej, ale tak jak wyróżnienie pozostałych zesłano i tegorocznych debiutantów było niewątpliwie zachętą do dalszej pracy nad pogłębieniem umiejętności twórczej pracy pisarskiej. Obiecujące debiuty to poważna stawka naszej młodej literatury realizmu socjalistycznego. Jak dotychczas tylko Hamera może się poszczycić wydaniem następnego tomu prozy. Nie wiadomo wprowadzić, w jakim stosunku chronologicznym pozostają opowiadania z tomiku „Doznania ludzkie” do powieści „Na przykład Plewa”.

Nowe opowiadania Hamery *) są wyrazem nowego spojrzenia na przeszłość, a pod względem techniki pisarskiej przypominają opowiadania Paustowskiego, mistrza radzieckiego w tym gatunku literackim. Nie znaczy to oczywiście, że opowiadania Hamery są bezbłędne, ale błędów nie mogą przesłonić ich istotnej wartości, pozwalającej przeboleć fakt, że Hamera zdradził gatunek i zmienił tematykę. Od powieści o socjalistycznym zakładzie pracy przeszedł do opowiadań związanych tematycznie z okupacją, od problematyki produkcyjnej do problematyki moralnej.

Nie łatwo jest pisać dziś o „doznaniach ludzkich” podczas ostatniej wojny. Wolno było Szmaglewskiej i Nałkowskiej, Andrzejewskiemu i Broszkiewiczowi odsłaniać koszmarną wojnę, pokazywać piekło ludzkiego upadku, zezwierzęcenie i zatrutą ludzką godność, wolno było widzieć strach, podłość i nienawiść, wolno było Dygatosi patrzeć na wojnę przez pryzmat uczuć inteligentnego majstra — bo pisarze ci pokazywali zatrutą humanistycznych złudzeń człowieka „w ogóle”, człowieka z ciepłarni, człowieka sponad barykady.

Pisarz, stojący na gruncie ideologii zwyciężonych mas ludowych, patrzy na wojnę z perspektywy lat walki i budownictwa, z perspektywy lat, które starczą za dziesięciolecia, musi dostrzec w ostatniej wojnie wielkość człowieka walczącego, wartości, które wytrzymały próbę czasów ognia i żelaza, świadome bohaterstwo, optymizm, zrodzone w ogniu braterstwo ras i narodów, walczących z faszyzmem — dojrzałym owocem imperializmu.

Ostatnie powieści Machejka, Dziarnowskiej i innych stanowią próbę klasowego naświetlenia problemu walki podziemnej z okupantem, wydobycia bohaterstwa i poświęcenia mas ludowych, ale próby to jeszcze bardzo niedojrzałe i niepełne.

Czy spojrzenie Hamery na przeszłość okupacyjną odpowiada proletariackiemu punktowi widzenia, czy przynosi o niej wiedzę zgodną ze stanem naszych historycznych doświadczeń. Wydaje się, że Hamera rzucił jasne światło na okupacyjny mrok. Przy niewielkiej konkretyzacji lokalnej i personalnej fabuły opowiadań wytypował Hamera zagadnienia ciekawe, przesunął konflikty historyczne w płaszczyznę problematyki moralnej i zademonstrował nowe rozwiązania. W opowiadaniach najwyraźniej eksperymentuje Hamera artystyczną sprawnością, stąd wielka różnorodność artystycznych aspektów. To, co w „Na przykład Plewa” usiłował Hamera powiedzieć w patetycznym i sztucznym komentarzu autorskim na początku powieści, wypowie o wiele głębiej i pełniej w obrazie uczuć i rzeczy matki proletariackiej rodziny, robotników, radzieckiego oficera, niemieckiego antyfaszysty, chirurga inteligenta i kolejarza inwalidy.

Opowiadanie „Na styku” stylizuje Hamera na formę anegdoty żołnierskiej, ograniczając elementy narracji do kręgu zainteresowań frontowego oficera. W bezpretensjonalnym opowiadaniu, jak to starszy lejtnant Inostrancew i zwiadowca Tichonow przy pomocy polskiego wiejskiego chłopca wykryli szpiega niemieckiego na wieży wiejskiego ko-

*) Bohdan Hamera, Doznania ludzkie, „Książka i Wiedza”, 1950.

ściółka, dokonuje Hamera klasowej analizy problemu walki z Niemcami, pokazując kulacko-niemiecką współpracę (jasne, że kulak i organista to rycerze spod znaku NSZ, choć autor tego nie dopowiada) i przeciwstawiając jej braterstwo polskiego i radzieckiego żołnierza.

W „Czystej chirurgii” zdyskredytował Hamera postawę moralną mieszczańskiego inteligenta, stawiając literacki krzyżyk nad hamletycznymi bohaterami, których mieszczańscy humaniści stawiali w sytuacjach rzekomo bez wyjścia, przed sprzecznymi, których nie można rozwiązać. Chirurg, z ducha mieszczański inteligent, politycznie bliski AK, trzęsie lekarskim fartuchem, gdy gestapowcy przywożą rannego robotnicarza, którego za wszelką cenę chcą na pewien czas uratować od śmierci, by zeń wydobyc zeznania i hamletyzuje na temat „ratować czy nie ratować”. Widzi oczywiście tylko te dwa wyjścia i jest na ogół zrozumią, że zgodnie z poczuciem lekarskiego obowiązku wybierze możliwość pierwszą. Wewnętrzna rozterka, że „jakieś szalenstwo, obłąkany rządzi światem, czyżś obłąkany powoduje, że lekarz po udanej operacji zamiast głębokiej ludzkiej radości przeżywa wewnętrzne rozdarcie”, uśmierza myśl, że to jednak komunista. „...Tak... to chyba komunista. Powiedział „twarzysze”; akowcy tak nie mówią. Było nad kim zastanawiać się i udręczać”. Jest to jednak próba oszukania samego siebie, bo przecież lekarz jest uczciwy. Wśród kosmicznych oskarżeń świta wreszcie nieborkowi myśl, że przecież można zawiadomić towarzyszy rannego. Od myśli do czynu za daleka jednak droga i drogi tej nie przeszli cierpiący znad jeziora Bodeńskiego. Myśl o wyjściu z sytuacji zaświtała jedynie po to, by zwiększyć samoudrękę biedaka, a w oczach czytelników, by go pogrzeżyć ostatecznie, bo ranny komunista widzi jedno wyjście, rozrywa pooperacyjną ranę. Bezpodstawnie wątpi Kijowski, czy robotnicarz pokazuje socjalistyczną sztukę umierania. Ze posiada pełną proletariacką świadomość, świadczy jedyna pełniejsza jego wypowiedź. „Bzdura to jakieś lekaarskie sumienie... — z niespodziewaną siłą wyrzucił chory. — A kto wypycha ludzi do komór gazowych?... kto robi z ludzi króliki doświadczalne?... czy tamci lekarze robią to wbrew ich lekaarskiemu sumieniu? Bzdury z jakimś profesjonalnym sumieniem. Sumienie zależy od tego, po której stronie barykady się stoi... nie od zawodu...” Jest w „czystej chirurgii” pokazane bankructwo postawy moralnej mieszczańskiego humanisty i wyższość moralności socjalistycznej, jest w sposobie ustawienia problemu moralnego i jego rozwiązaniu wiele artystycznej polemiki.

Opowiadanie „Ponadludzkie brzemie” ma wartość specjalną. Hamera chyba pierwszy w literaturze powojennej spróbował pozytywnie rozwiązać problem niemiecki. Przytoczeni bezimierni faszystowskich zbrodni nie byliśmy zdolni do klasowej interpretacji tego problemu. Wyrazy niemiecki i faszystowski miały dla nas znaczenie synonimiczne. Literacka próba nowego naświetlenia polsko-niemieckich stosunków w „Mądrych ziołach” Żukrowskiego, symboliczna przyjaźń dwóch chłopów Bolka i Ottona wypadła naiwnie. A przecież problem jest ważny. Nie tylko Niemcy są zobowiązani zwałczać u siebie wpajaną przez rząd juników i kapitalistów nienawiść do Polaków. I u nas ci, którzy bratali się z Goeringami, a teraz idą na żołąd Adenauerów, mówili o wiecznej nienawiści do narodu niemieckiego, nie do niemieckiego faszysty. Opowiadanie Hamery jest niezwykle cenne, choć autor nie uniknął uproszczenia problemu rzeczniakiem ideologii nowych Niemiec czyniąc antyfaszystowską inteligencję. Inteligencja antyfaszysty Wiana był bądź co bądź lojalny wobec reżimu i trudno uchronić się przed myślą, że Wiana tylko doskonałaniem wewnętrznym zechce zrzucać brzemień zbrodni faszysty. Analiza klasowo uwarunkowanego postępowania inteligenta i proletariusza w płaszczyźnie problematyki moralnej w „Czystej chirurgii” posłużyła do pokazania wyższości etyki socjalistycznej, taka sama analiza w opowiadaniu „Ponadludzkie brzemie” zwała jego realizm.

Wyrazem pogłębionego i rewizjonistycznego w stosunku do obiegowych sądów spojrzenia na lata wojny jest opowiadanie „Drogi różnie się krzyżują”. Bohaterem opowiada-

nia jest kolejarz, który zmuszony był pracować u Niemców i w czasie wysadzenia przez partyzantów pociągu, którym kierował, stracił rękę. Hamera ciekawie postawił problem. Przecież każdy paskarz, który na wojnie robił kokosowe interesy, uważał się za patriotę, bo nie pracował dla Niemców i z pogardą odnosił się do tych wszystkich, którzy woleli uczciwą pracę za głodową pensję, niż tak często plugawy proceder handlarski. Mit o patriotach „z wędzonką i ze schabem” w czasie okupacyjnej głodówki świecił przecież triumf w pierwszym powojennym filmie polskim w „Zakazanych piosenkach”. Chyba Brandys pierwszy próbował demaskować patriotów „od twardych i miękkich”, a Czeszko w swojej nie wydanej jeszcze książkowej powieści „Pokolenie” podjął się rehabilitacji człowieka pracy. Hamera nie uprosił sobie problemu, stawiając kolejarza inwalidę przed porucznikiem UB, byłym partyzantem, który wysadził w powietrze ten właśnie pociąg, którym kierował pocszkodowany kolejarz. I znów Hamera pokazał wielkość człowieka pracy. Inwalida kolejarza nie ma pretensji do partyzantów, przecież walczyli o wolność kraju, który teraz „rozkwita, piętrzy się i po takiej niewoli jest taki wolny”.

Na marginesie uwag nad opowiadaniem „Drogi różnie się krzyżują” zaproponowałbym Hamerze opracowanie literackie tematu ludowych władz bezpieczeństwa. Porucznik UB to druga z kolei postać funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa u Hamery i bodajże żaden z pisarzy nie usiłował w literaturze pokazać tych, którzy nieustannie czuwają, by zapewnić bezpieczeństwo spokojnej pracy przed zakusami wyrzutków z łona społeczeństwa polskiego. W „Na przykład Plewa” jest kapitalna scena, gdy wzięty na śledztwo w sprawie sabotażu w fabryce majster Plewa z lękiem oczekuje chwili badania, przypominając sobie wszelkie opowiadania o rzekomych okrucieństwach, dokonywanych przez władze bezpieczeństwa. Dopiero w toku śledztwa przekonał się, że śledczemu po prostu tak samo jak jemu, majstrowi Plewie, zależy na wykryciu zbrodniarzy, niszczących owoce wysiłków uczciwych ludzi.

W „Szybyładzie”, jedynym opowiadaniu nie związanym tematycznie z wojną, przedstawił Hamera proces radykalizacji inteligencji w sanacyjnej Polsce. Niedośły z taski kapitalistycznego państwa nauczyciel Aleksander Cudzik na skutek niedzy go dzi si zaangażować w Polskiej Macierzy Szkolnej, by szerzyć wśród Ukraińców polską kulturę. Gdy pozna charakter kulturalnej roboty, gdy stwierdzi, że Ukraińcom, mieszkającym w kurnych chatkach, umierającym z nędzy, kochającym śpiewną ukraińską mowę narzuca się obcy język, obcą religię, tuszując narodowy ucisk, zrezygnuje z dziejowego postępowania, zrezygnuje z kupionego akonto przyszłej pensji garnituru, bo lepiej mieć „grube ręce niż grube sumienie”. I chociaż autor nie dopowiada dalszych jego losów, nikt nie może mieć wątpliwości, że Cudzik trafi w szeregi KPP.

Analizując poszczególne opowiadania Hamery starałem się wykazać ich nowatorstwo, wynikające z zastosowania zasad realizmu do problematyki moralnej, a przede wszystkim starałem się wykazać, jak Hamera usiłuje rewidować z perspektywy naszych czasów obraz literacki okresu wojny, okresu wielkiej próby. Rewizja ta nosi niewątpliwie piętno fragmentaryczności, ale trzeba stwierdzić, że Hamera zaatakował punkty węzłowe, demonstrowając, jak nasza literatura przynosi nowe rozwiązania starych problemów. Na specjalne uznanie zasługuje prostota opowiadań i umiejętność pokazania w sposób ciekawy konfliktów i przeżyć prostych ludzi („Zagadnienie chleba”). Nie wszystkie opowiadania są równej jakości. W „Sporzeniu na siebie” brak na przykład pogłębienia i literackiej konstrukcji i sam fakt uratowania radzieckiego czołgisty z pływającego czołgu wypadł blado. Drażniąca jest trwałość u Hamery przesadna emocjonalność języka, nie mówiąc już o kilku językowych błędach, za które odpowiedzialność ponosi redakcja literacka. Trzeba przyznać, że błędów tych jest o wiele mniej niż w powieści „Na przykład Plewa”, a język Hamery posiada żywość, oryginalność i plastyczność. W rezultacie trzeba potwierdzić zeszłoroczne horoskopy krytyki, że Hamera to talent duży i oryginalny.

Henryk Bełeza

Spicie spokojnie, dzieci Warszawy,
niebo nad wami — czyste.

Ojciec złakniony wieczornej stawy
sięga po talerz i łyżkę.

Wszedł z nim do domu, prosto z budowy,
zapach murarskiej zaprawy,
wicher rusztowań, powiew surowy
— oddech roboczej Warszawy.

Choć noc zapada — na dworze jasno,
gnie się reflektor po cegle.
Tu nawet we dnie luno nie gasną
— bez przerwy rośnie osiedle.

Z łamów gazety — patrzy Korea —
ziemia nieznana a bliska,
każda przegrana holi i gniewa,
dłoń spracowaną zaciska.

Cieniem po ścianie dźwig się przesuwają,
ramię unosząc zwolna. —
Długo w noc ojcu myśli zasnuwają
troska: więc znowu już wojna...?

Znów więc złowrogi warkot na niebie
zawyje, targnąwszy sercem?
I w miasto z gruzów dźwignięte ledwie
— bomby uderzą mordercze?

Nie. Z naszej krwi ulepione i potu
rośnij, radosne miasto!
My, wydzieraliśmy ciebie nie po to
burzom, piaskom i chwastom.

Nie! Na trzy zmiany szybujecie windy!
Przepędźcie noc — reflektory!
My obronimy sen wasz niewinny,
niech was nie trapią zmyry.

Dzieci Warszawy — śpijcie w spokoju,
znika już cień rozwalin. —
Wschodzi na niebie gwiazda pokoju
— czuwa Stalin.

CHWILA

Ocalcie moje życie,
ocalcie je, ocalcie,
muszę tyle powiedzieć,
muszę długo żyć.

Wiele lat utracilem,
daremnym, niedaremnym,
czas jak krew wyciekał
z otworzonych żył.

Mógłbym tym, co przeżyłem
poobdzierać wielu —
a tak z mego życia
nie zostanie nic.

Wstyd mi leż, doktorze,
ale wierz mi, wierz mi,
może tylko dlatego
chciałbym jeszcze żyć.

Muszę wyrzec sprawy,
których nikt przede mną,
których nikt poza mną
nie wypowie wam.

Będą mówić lepiej,
będą mówić piękniej,
ale nie to co ja,
ale nie jak ja.

Wszędzie było moje
serce współczujące
— nie zdążyłem doktorze —
ocal moje życie.



Wieśniaczka chińska uczy czytać swoją córkę



Przedszkole w Chinach Ludowych



Chińskie osiedle robotnicze

ALEKSANDER ŚCIBOR-RYLSKI

CODZIENNIE

Piętnastego sierpnia wczesnym popołudniem, kiedy Alexanderplatz w Berlinie wyglądał jak olbrzymi parkiet do tańca, Inge Wöhrner stała nieruchomo przy kiosku z napojami, nie biorąc udziału w ogólnej wesołości. Jej drobna, ciemna twarzyczka z lekko wypukłymi kośćmi policzkowymi wyrażała zburzenie, a może i gniew, pozostający w ostrym kontraście z uczuciami tysięcy ludzi, którzy śpiewali i tańczyli dokoła. Przesuwająca się koło niej grupka Włochów miała chęć wciągnąć dziewczynę do zabawy, ale najstarszy z nich, czarny mechanik z Milano, sam jakby przyszedł i porzucił swój zamiar, zająwszy jej w pochmurzone oczy. Inge Wöhrner podnosiła się na palcach, wyciągając szyję i starając się w morzu głów dojrzeć kogoś, kogo brak nie pozwalał jej klasnąć w ręce i odpowiadać uśmiechem na uśmiech. Ale — choć wspięła się na palcach — z trudem mogła rozróżnić cokolwiek poza najbliższymi kręgami czupryn, jasnych i ciemnych. Dalej rozciągała się tylko gęstwiną powiewających chust wzniesionych do góry dion.

Srodkiem placu, wypełnionego tłumami, czołgał się jasnozielony autokar, wiozący delegację Korei na któryś z przedwieczornych występów. Spoza opuszczonych szyb wychylił się ludzie w mundurach; widać było wśród nich krótkoszyją partyzantkę o wspaniałych włosach, znaną całemu Berlinowi. Wydawało się, że jeszcze chwila i azjatyccy goście zostaną przez okna wyciągnięci na zewnątrz: dziesięć tysięcy czekało na ich uścisk. Szczególnie ograniczono się do serdecznego chwytania dłoni, do okrzyków i pocałunków. Dziewczyny w niebieskich koszulkach, podsadzone przez kolegów, nurkowały do połowy ciała w głębi autokaru, całując żołnierzy, spowitych białymi opatrunkami, którzy jeszcze przed kilkoma tygodniami bili się w okopach nad trzydziestym ósmym równoleżnikiem. Inge, szperając po placu roztargnionym spojrzeniem, zobaczyła, że zanim autokar przebył odległość pomiędzy Memhardstrasse a białą flagą SFMD, łopoczącą przed Domem Młodzieży, wypełniono go już kwiatami niby koszy, jakie posyła się nowożeńcom. Z tej ruchomej oranżerii błyszczały czarne oczy Koreńczyków, mądre, przyjazne, wzruszające oczy.

Szarpnięcie za rękaw zwróciło uwagę dziewczyny na Maksa, który od chwili coś do niej mówił, czego nie pozwalały dosłyszeć okrzyki wzbierające nad placem. Przysunęła twarz ku niemu, patrząc jednak w dalszym ciągu przed siebie jakby z nadzieją, że właśnie w tej sekundzie powiedzie jej się to, na co nie dość było ubiegłego kwadransa. Młody tokarz, który jej towarzyszył, powiedział pytająco:

— Zdecyduj, proszę cie, co będziemy robić... Jest już późno, nie uważasz?

Inge potakiwała nieznacznie ruchami głowy, które mogły równie dobrze oznaczać, że słyszy słowa Maksa, lub że nie docierają one do jej uszu. Przypychała się koło nich kilkunastu chłopców z Turyni, których czarno-zielone stroje oddziały na odległość koszul Wolnej Młodzieży Niemieckiej. Któryś jodelował, inni odpowiadali mu śmiechem. Stąpali przy tym samym kiosku HO, w którym Günter przed piętnastu minutami kupił sok porzeczkowy dla niej i Maksa, napelniał kartonowe szklanki żółtą pianą, chlapił sobie na buty, potem dojrawszy anyżową koszulę jakiegoś Czecha, jaśniejącą w odległości kilku kroków, puścił się za nią w radosny pościg, niosąc wysoko nad głowami szklankę lemoniady dla nieznajomego przyjaciela z Pragi. Maks pokonując nieśmiałość, jaką napelniał go cień na twarzy towarzyszy, pozwolił sobie na ponowną uwagę, że od zniknięcia Güntera upłynął już z górą kwadrans.

— Tak, masz rację — usłyszał niespodzianie i dziewczyna odlepiła go blaskiem rozniewianych oczu. — Masz rację, oczywiście, idziemy bez niego. Chodź, Maks, nie tracimy więcej czasu, zmarnowaliśmy go już dosyć!

— Nie miałem tego na myśli — powiedział Maks w zakłopotaniu, które nie licowało z jego przenikliwym spojrzeniem i twardymi przecinkami brwi. — Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy się rozdzielić i poszukać go, każde na własną rękę. Ja mogłbym szybko przebiec między kioskami, a ty, jeżeli zechcesz...

— Nie zechcę! — odparła nieprzyjemnym tonem. — Nie zechcę i wydaje mi się, że ty także nie powinienes mieć takich chęci. Popatrz na zegarek! Dalej, na co czekasz, zobacz, która godzina! — ciągnęła gniewnie, wyciągając doń małą rękę z wytartym, nikłowym zegarkiem na przegubie.

Maks milczał chwilę, potem rzekł z urazą:

— Niedawno wyglądało, że sama się stąd nie ruszysz bez niego. A teraz krzyczysz mi tu nad uchem.

— Nie dasz się, przyjacielu — powiedziała dosyć chłodno. — Ja wiem, że wy dwaj jesteście kamratami. Jeżeli wolisz zdzierać tutaj łódkę w poszukiwaniu Güntera, rżnij przysięż tam na czas, to nie przeszkadzam. Freundschaft!

Poszła w stronę, gdzie znajdowało się zejście do stacji metra, a Maks, dotrzymując jej kroku i torując drogę wśród wiolejących się gromad młodzieży, przekładał jej nachmurzony:

— Nie możemy zostawić Güntera, wiesz o tym dobrze, prawda, Inge? Znasz go trzy dni, a ja go znam trzy lata, ale przejrzałaś go na wylot i rozumiesz, co mam na myśli.

— Nic podobnego. — Jestem pewien, że rozumiesz, ale w tej chwili wygodniej ci mówić co innego. Więc dobrze, pojdziemy bez niego, a on sobie o wszystkim przypomniał wtedy, kiedy już będzie za późno. I nie pójdziesz razem z nami. Ty także zdajesz sobie sprawę, co by to znaczyło dla niego. Byłoby mu piekielnie przykro.

— Jeżeli może zapomnieć o takiej rzeczy — o takiej rzeczy! — to niech umrze ze wstydu, nie ruszę palcem, żeby mu w tym przeszkodzić! — krzyczała Inge przed siebie, zapominając o setkach przygodnych słuchaczy; nikt jednak nie zważał na jej słowa. Każdy głośno objawiał swe szczęście, chłopcy z Helgolandu podrzucaли wysoko w powietrze młodego paryżanina w drucianych okularach, małeńkie dziewczynki z czerwonymi chusteczkami na pionierskich koszulkach błagały wszystkich o złożenie podpisu w albumiku z flagami narodów świata, pod autobusem-księgarnią Syryjczyk w czarnym chalcie całował policzki uradowanej, pyzatej Bawarki, która nie wiedziała co począć z rękami, jakaś austriacka orkiestra przepychając się od Rathausstrasse drążyła powietrze rykiem poczynnych, sprężonych fanfar, a jej dyrygent, zapewne uczeń gimnazjalny, stał się tym poważniejszy, im więcej dziewczyn posyłało mu figlarne uśmiechy.

— Jeżeli Günter może zapomnieć o tym, co mamy zrobić dzisiaj po południu, to nie chce go więcej widzieć, rozumiesz mnie? Mówię coś, bo może w ogóle nie słuchasz, może niepotrzebnie się wysilać? Czy ty, gdybyś był dziewczyną, gdybyś był robotnicą, która od czterech lat należy do FDJ, czy mogłabyś go szanować? A może sam też jesteś taki? To idź przodem, albo zostań w tyle, nie chcę cię mieć przy sobie!

— Inge, jesteś teraz zdenerwowana...

— Nie przeszkadzaj mi, bądź dobre wychowanym człowiekiem. Przecież to dziwne, przynasz, zapominając o tych sprawach... Może ten twój przyjaciel nie pamięta, jak siedzieliśmy w schronach przeciwlotniczych i podnosiliśmy oczy do góry, a z sufitu sypał się tynk? Albo jak o drugiej nad ranem wyły syreny? Co, może zapomniał, że z tej waszej stoczni dobry tuzin naszych poszedł do Mauthausen? Ja mieszkam na drugim końcu Rostocku, ale słyszałam coś o tym.

— Przecież Günter wcale tego nie zapomniał — odparł Maks w burzeniu, lecz nawet teraz nie podniósł głosu ani się nie zacerwienił. — Jesteś wściekła i gotowaś wszystko mówić w człowieka. On nienawidził wojny i faszyzmu, daj spokój temu gadaniu. Robisz z niego licha wie kogo. A oni w czterdziestym piątym chcieli go rozstrzelać za sabotaż. Rozstrzelać, słyszysz! Więc uważaj, moja panno.

— Och, Maks, źle mnie rozumiasz!

Inge nagle przycichła, jakby to właśnie pragnęła usłyszeć i pojeźdnawco dotknęła jej dłoni paluszkami, którego skóra była ściągnięta i zbabiła od częstego raczenia, co się spotyka u kobiet pracujących w pralniach i browarach.

— Mówię tylko, że idziemy dziś przypomnieć ludziom z zachodnich sektorów o tym wszystkim, i że to nie jest zabawa, mogą być jakieś złośliwości, jednym słowem nie wolno tego opuszczać... Zaprosili nas, chcą pogadać, podyskutować, trzeba to przecież wykorzystać, drogi Maksie.

— No, proszę — burczał tokarz, zimny jeszcze, lecz w gruncie rzeczy już uduchowany. Przyjrzał się później towarzyszece spod oka, wycekałszy aż się odwróci, jakby badając przyczyny, które sprawiają, że z taką zajądlnością napastuje zaginionego Güntera, którego kolo-rowa ciżba porwała im przed pół godziny. Ale nie odezwał się ani słowem; należał do ludzi, którzy nie kwapią się z wyrażaniem własnego zdania, woląc pozostawiać to drugiemu.

W tym momencie, przycięnięci do jednej z kolumn, jakie podpierają Dom Młodzieży, zobaczyli poszukiwanego kolegę, od którego dzielił ich rozpięty strumień ludzi. Wszystkie wysiłki, by przedrzeć się do Güntera, spełzyły na niczym, przyszło im więc czekać, aż tłum się przerzedzi. Przyklejono do siebie i już rozpogodzeni, oddychając sobie prawie w twarz, patrzyli na Güntera, który u stóp żelaznego waduktu siedział na łańcuchu, odgradzającym chodnik od jezdnii i trzymając na kolanach Vietnamczyka, małeńkiego jak ołowiany żołnierzyk.

— Czekaj tu na nas — powiedział Maks, lecz nie potrafił zabarwić słów głębokim przekonaniem. Dziewczyna nie słuchała go jednak. Przywalona od tyłu masą przechodniów napierała na Maksa dziewczęcyimi piersiami, skronie ich były tak blisko, że jakiś kosmyk jej włosów leżał na policzku Maksa po ustach, a jednak nie dolał do niej uszu żaden z wypowiedzianych przez niego wyrazów. Z buzią zamienio-

ną przez niepewność w lisi pyszczek i brwiami ściągniętymi nad same oczy śledziła, co robił tamten duży, można powiedzieć ogromny chłopak, siedzący beztrojsko na łańcuchu.

Günter przechylony do tyłu śmiał się tak, że jego pełna twarz, zbita do czerwoności różgami morskich wiatrów, stawała się prawie pasową, a wyblakłe oczy, jakie mają zazwyczaj spawacze, zamieniały się w iskrzące szparki. Kiedy przestał, zaczął wbić coś w pamięć małego żołnierza, którego wciąż trzymał na kolanach. Vietnamczyk z ukrywaniem zmieszaniem kreślił głową, Maksowi zaś przypominało się, że i w stoczni są ludzie, których gniewa sposób, w jaki Günter się uśmiecha. Nie każdy lubi, żeby śmiać mu się przez pięć minut czy dłużej prosto w nos. Niektórych irytowały również oczy Güntera, w których zawsze mieszkał jakiś spokojny żarcik — czasem istotnie trudno było odgadnąć, czy żarcik ten nie dotyczy właśnie tego, z kim Günter toczył rozmowę. Teraz przychłał głośno, przyciskał do siebie człowieczka w zgnilo-żółtym mundurze, kreślił głową z radości i chwytając Vietnamczyka pod brodę, żeby dojrzeć, jak wygląda jego wesołość. Azjata nie potrafił się rozśmiać, trwał tylko z nieruchomym uśmiechem w kątach ust; może przekładały mu trzy twarde blizny, które biegły od skroni aż do warg, uścisłkiem jednak wyrażał jakieś tkliwe uczucia.

Dojrawszy Inge, Günter pokławił jej ręką wymownie, co miało prawdopodobnie oznaczać, że czuje się winnym i że należy mu się parę klapsów. Zapiał żołnierzowi kieszon niczym dobry tatuś, pośmiał się jeszcze trochę do niego i zszedł go z kolan, zwracając błękitnemu tłumowi. Kiedy po chwili mogli już zejść się razem, zawołał:

— Cóż za pyszna zabawa! Mój Boże, jaka zabawa!

Widocznie był zachwycony, naciągał sobie bowiem lekko skórę na skroniach, żeby nadać oczom skośny wygląd, upodabniający go nieco do nowego druha, lecz nawet jednym słowem nie wspominał o zbiorce, której miejscem miał być wkrótce Arkonaplatz, ani o wycieczce w zachodnich sektorach miasta. Uciekło mu to z głowy całkowicie. Inge z gorzkim triumfem skinęła Maksowi, jakby mówiąc: „a widzisz?”

Tymczasem Günter, kołysząc w tłumie szerokimi barkami, otwierał im swobodnie przejście wołając do nich przez ramie:

— Wyobraźcie sobie, że ten kochany chłopak nie mógł wymówić „Freundschaft” jak należy! Ja w tym czasie nauczyłem się dwóch zwrotek piosenki o Co-Chi-minhu... A jak on śmieśnie się krzywił! Parady!

Jednocześnie rozsuwał ludzi łagodnym lecz miarowym ruchem

nej dżungli oni biją się za pokój. I może te łobuzy popalili go miotaczami ognia. A może też pokrajali go bagnietami, a ty, mój drogi...

— Kochanie, jak już robisz piwo z jęczmienia, to nie udawaj Wilhelma Tella. Pozwól, że twój chłopiec poprawi ci kołnierzyk.

— Günter! Trzymałeś go w rękę jak ładną papierosnicę!

— Ładne ząbki pokazujemy w złości! No, jeszcze troszkę... Nie chcesz już? Widzę z tego, że trzeba ci kupić torebkę orzechów z rodzynkami. Na zgodę.

A w stronę Maksa, ciągnącego obok nich długimi, cichymi krokami, powiedział:

— Popatrz, jak ta mała ładnie wygląda, kiedy jest na mnie zła, prawda, Maksiu?

Tokarz, do którego skierowane były te słowa, nachylił się ku Günterowi i nie spuszczaając wzroku ze szczupłych, drążących pleców dziewczyny szepnął:

— Ona nie jest w nastroju do żartów. Zapomniałaś o naszej wizycie w Reutera.

Günter z dobroduszną wiarą w to, że wszystkie jego poczynania są tak samo nieomyślne, jak ruchy jego ręki przy spawaniu, wykrzyknął:

— Inge, to niemożliwe, żebyś poganięwała się na mnie o te dzisiejsze hece! Nawet gdybym się gdzieś zapodział — to drobiazg organizacyjny, obeszło się bez nagany, zazwyczaj jestem punktualny. Pewnie było ci przykro, że zostałaś tak długo z tym nudziarzem. Tam do kłata, jestem winien, małutka, daj łapkę!

Inge z tłumionym wzburzeniem podeszła do Maksa i powiedziała:

— Popatrz, to ma być niemiecki robotnik!

— Och, dzieciaku, och, dzieciaku!

— krztusił się Günter, nie mogąc pokonać rozbawienia. — Pocałowałbym cię w tę rumianą buzię, gdyby nie to, że mamy już pociąg. Wsiadamy, jazda.

— Czy to aby ten? — upewnił się Maks, rzucając okiem na rozkład. Tłum ludzi, spychając ich, potrącając i rzucając przeproszenia, ładował się do prostokątnych wagoników, oświetlonych ostrym światłem jarzeniowym. — Na trzecim przystanku musimy wysiąść. Pamiętajcie: Weinmeister, Rosenthaler, Bernauer!

— No i nie kupiłem jej orzechów, teraz nie mogę już uratować, bo ten łasuch nie przepuścił mi złamanej obietnicy — białad Günter, włożony między Polaków i metysów z Brazylii, których jednak nie rozumiał. — Inge, czy będziesz taka okropna przez całe życie? Wyobrażam już sobie, będziemy mieli czterech syroch, leć mi oświadczyć, a ona jeszcze będzie mnie stawiła do kęsa!

— Co ty wygadujesz! — zachnęła się Inge. — Jakich synów, co to ma znaczyć! Przestań wreszcie przyczepiać się do mnie!

dziesz się starał dostać na politechnikę? Udałoby ci się bez trudu. Mnie FDJ wysłała w tym roku na fakultet robotniczo-chłopski. Bardzo się cieszę, mówię ci, mam dosyć tego browaru, butelkowni, perszeronów, jęczmienia, zacieru... Muszę ci się przyznać, że nie będę niczego żałować w Rostocku, najwyżej wycieczek łódką do Brejling. Bardzo się cieszę, bardzo się cieszę — powtarzała dalej uparcie, z trzęsącymi się podbródkami, kiedy rozżalenie pomieszało jej wszystkie myśli i nie mogła znaleźć niczego, o czym by można opowiedzieć milczącemu uważnie Maksowi. I niespodzianie ścięła go silnie za rękę, szepcząc: — On nie jest taki, jak myślałam, Maksie, Maksie, on jest zupełnie inny...

— Tak, może być — odpowiedział jej ostrożnie. — Ale żebyś go widziała przy pracy! Mogłaby spawać koronczki, wierzyć mi, artysta. Günter jest bardzo staranny i bardzo pilny.

Dojeżdżali już do właściwej stacji, gdy Inge rzuciła mu ze złością: — Dobrze, przyjacielu, tylko nie zapominaj, że teraz na świecie wymagają się od ludzi czegoś więcej. — I dodała z naciskiem: — A zwłaszcza od nas, Niemców — po tym, cośmy zrobili.

Przez cichą, usianą piwiarniami Rheinsberger, potem zaś na prawo przez Ruppinerstrasse wyszli na Arkonaplatz, nad którym powietrze wydaje się zielonkawe od światła, sącącego się między listowiem starzych drzew, rosnących w dwu potężnych grupach. Co chwila zajeżdżały tu opasłe autokary, żółte, białe i płowe, przychając spaliniami i strącając wysuszone listeczki z gałęzi rykiem, od którego falowało powietrze. Z wnętrza autokarów wysypywały się dziesiątki młodych dziewcząt i chłopców, którzy mieli wziąć udział w wycieczce, składanej mieszkańcom sektora francuskiego. Część z nich w oczekiwaniu na moment wymarszu rozsiadła się wśród zakurzonej, miejskiej zieleni, inni tworzyli kółka, wewnątrz których tańczono walcząca, reszta prowadziła spory, przelatanie żartami, szeleściła rockami dropów, piła słoną wodę sellerską, śpiewała o warszawskich murarzach i kwitnących w sierpniu różach, lub też paliła papierosa, dusząc niedopałki o pnie drzew.

Gdy trójka z Rostocku, pilnie bacząc na hałaśliwe autobusy, kierowała się ku swoim, Günter zmrużył oko, co stanowiło znak porozumiewawczy i obaj z Maksem niedostrzegalnie zwolnili krok.

— Czy ta mała obraziła się naprawdę? — zapytał Günter bez oznak zaniepokojenia. — Tak? O co jej więc chodził, mój staro?

Na twarzy Maksa odbiło się niezadowolenie, które nie uszło uwagi Güntera. Pomyślał z humorem:

— Ach, tuś mi bratku! A zatem ty również zaczynasz brać mnie za szelme! — Powiedział, przybierając złośliwą minę. — Nie potrzebujesz się kłopotować, mów bez ogródek, bo ona nie zechce gadać ze mną.

— Widzisz we wszystkim zabawę. — A czy to nie jest najlepsza zabawa, jaką mieliśmy w życiu?

Tokarz uchylił się od odpowiedzi. Günter albo to rozniewało, albo też rozśmieszyło, gdyż podjął surowo:

— Dlaczegoś zaniemówił, mój panie? Gadać no mi zaraz — zabawa, czy nie zabawa? Tańczysz, całujesz się, przytupujesz, klaszczesz, wymieniasz błyskotki, śpiewasz... Wielki festyn, gołąbeczku, zgadzasz się że mną?

Maks podniósł brwi leciutko, jakby czynił ten gest tylko dla siebie, nie dla innych.

— Być może, być może.

— Jazda dalej, zielone światło.

— Słucham cię? Ach, te twoje żarty. Nie rozumiem ich, wiesz o tym... Ona ma rację, zapominasz, że imperialiści, że oni szukają...

— No to jej powiedz, że ten gruby Günter nie lubi imperialistów, bardzo nie lubi. Co, powiesz? Ale z tą wojną, mówiąc między nami, tere-fere-kuku, nikt jej nie chce, jeden Hitler już umarł, drugi się jeszcze nie narodził, a my zawsze przesadzamy we wszystkim. Ale krzyczę może, czemu nie? No, poczłuj jesteś, tylko głupek z ciebie. Idź jej oznajmić: będę ryczał jak byk z herbu Meklemburgii.

Przy kiosku z piwem, gdzie zebrała się ich grupa, toczono dyskusję, w której brali udział wszyscy równocześnie. Nieduża dziewczyna, tęga tym rodzajem otępiłości, z jakim dziewczęta wyrastają zaczynając być kobietami, mówiła szybko, szybciej od innych:

— Opowiemy im o pokoju tak pięknie, tak bardzo pięknie, że nie będą się mogli odwrócić! Przecież nawet faszyści mogą się zmieni, jeżeli zrobimy to z całego serca!

Nie słuchając jej młodzieńki nauczyciel, który ukrywał oczy za cienkimi okularami, osuwającymi mu się co raz do połowy nosa, rozważał:

— Czy zachodzi możliwość awantury? Nie, taka możliwość nie zachodzi. Jeżeli udziela się komuś zaproszenia, jest się zmuszonym do przestrzegania pewnych form grzecznościowych. Zaproszono nas, będziemy więc gośćmi, to rzecz pewna.

Jakiś robotnik o twarzy wierszatego wilka rzekł poważnie:

— Już pół roku nie było tam niebieskich koszul. Nasze będą pierwsze.

— Czy boisz się? — pytano dużego dzieciaka, który płałocymy oczyma wodził za wszystkimi.

— Ach, gdzieżby! — otrząsał się niecierpliwie. — Chciałbym, żeby puścili na nas czołgi, żeby była strzelanina, chciałbym tak jak Pawka Korczagin, chciałbym coś wspaniałego — szepłał nieśmiało odgarniając pukle włosów z czoła.

— A ja nie wierzę w żadne zaproszenia tych palkarzy — powiedział smutny, szorstki murarz o spalonej skórze i frontowych szwach na szyi. — Bandytów nie można ufać. Faszyści pozostają fa-szyzami. Kiedy byłem w Stalingradzie, tacy jak oni zabijali naszych, jeżeli ktoś krzywo pluł...

— Stare dzieje, stare dzieje — zamruczał dobroduszenie Günter. — Mam tu gazetę, na której może usiąść ktoś jeszcze. No chodź, czarny diabełku — pokłiwał na Inge, ale spotkał się z milczącym wzruszeniem ramion. Ktoś za ich plecami opowiadał półgłosem o swoim koleźce, członku nielegalnej organizacji FDJ z Charlottenburga w zachodnim Berlinie: „Kiedy przestali go pracować, mówię wam, krew tak się z niego lala, jak w rzekę...”

— Cisz! — krzyknęła Inge przez ramię. — Dosyć tego krakania! Nie idziemy na bójkę, tylko na wycieczkę, mamy śpiewać piękne piosenki, mamy się śmiać i być weseli!

Sama też uczyniła próbę, żeby rozśmiać się z całej duszy, nie mogła jednak oderwać myśli od przebrzydłego Güntera i śmiech jej zabrzmiął fałszywie.

Przed pięcią, ustawieni w kolumny, ruszyli ku granicy sektorów, nie pilnując równego kroku ani specjalnego porządku: szli luzno, swobodnie, rozgadani i pogodni, jak idzie się na wycieczkę do ruin pobliskiego zamku, gdzie na dziedzińcu wśród pokrzyw i kamieni czeka nas drugie śniadanie i zabawa w chowanego „z zaklepywaniem”. Arkonaplatz pustoszał, zwolna szum gałęzi powracał do władzy, pośród zeschniętych od upału listków i pogasłych tekturowych kubków bawili się dzieci i pieski. Śpiew niebieskich gromad odchodził razem z nimi w głąb cichych uliczek, które pamiętały czasy cesarskie, i odbijał się od brzydkich czynszowych kamienic przy Ruppinerstrasse. Swinemunderstrasse, Wolinerstrasse i wielu, wielu innych, jakimi młodzież dążyła, by spotkać się z milczącym, starym światłem, przyczynając tuż o krok, za cieniem najbliższego kwadrantu.

W pierwszej płacie kolumny, którą skierowano w jakąś długą, żółtą drewnianą ulicę, znaleźli się dwaj przyjaciele z Rostocku, Inge, spalona przez słońce murarz i rozgony, patetyczna, ciężko dysząca dziewczyna, która chciała nawracać faszystów.

Stara, wytarta kostka dzwoniła im pod stopami, gdzieniegdy rozpościerały się płamy stonca jak jasne kałuże, lecz większą część jezdni pokrywał cień krzywych lip. Przed sobą w odległości kilkunastu kroków widzieli już białe tablice z barwami Niemiec, kres demokratycznego sektora, obecnie jednak wciąż jeszcze byli u siebie. Ciężarówka, z której wydobywano towar dla „Konsumu”, była ich ciężarówką, człowiekiem, który kiwał im z szoferta, był ich człowiekiem. Ale kawiarnia z krzeskami na chodniku, do której się zbliżali, i ludzie, pijący w niej coś z małych filiżanek, to byli już tamci. I coś zimnego wzbierało w sercu z każdym krokiem.

Przy tablicy z trójbarwnymi znakami stał młodzieńki chłopaczek w mundurze Policji Ludowej. Kiedy doszli do niego, popatrzył szybko w przepaść ulicy, jakby chciał zabrać drogę przed nim i przez to dać koś im pomóc. Potem drgnął nie wargi, zająknął się, ale nie uczynił i nic nie powiedział; był jeszcze tak młody, że nie umiał objawiać tego, co się w nim działo. Zdawał sobie sprawę, że nikt się nie domysla jego uczuć, wiedział, że będzie miał o to żal do siebie, lecz wszystko, co potrafił, to było stać i patrzeć na nich mrugając zbyt szybko powiekami. Z żelaznego balikonika, podobnego do klatki na papugi, wychyliła się siwa kobiecina i zawołała jakkolwiek, śmiejąc się:

— Dzieci, możebyście tam jednak nie szli?

Niektórzy okrzyknęli ją wesoło, wielu uśmiechnęło się do niej z wdzięcznością. Günter zawołał przyjaźnie: „Babciu, rumianek stęgnie!” Ktoś szepnął:

— Widzisz ich?

Na jedną króciutką sekundę czoło pochodło zamilkło i bez słowa podchodziło w kierunku wysokich, eleganckich mężczyzn, odzianych w szarozielonkawą uniformy i śmieszne czapki, które opatrzone były kierowanymi daszkami z przodu i tyłu. Przechadzali się oni elastycznymi ruchami, założywszy w tył dłonie w rękawiczkach i zdejawszy nie patrzeć na nikogo.

— Czy to prawda — zapytała pośpiesznie tego dziewczynę, kładąc rękę na piersi — czy to prawda, że są między nimi gestapowcy?



terow, nie położył się już na powrót, ani też nie pozwolił się przebrać w nową odzież, przyniesioną przez Centralnej Rady FDJ. Wykrzywiony w grymasie, który stanowił coś pośredniego między wyrazem

wy fotel przy telefonie i nakręcał bez końca numery wszystkich szpitali, do których zwieziono nad wieczorem rannych. Nie odpowiadał na zapytania siostr, które jak chmurki kurzu przepływały przez gabinet, podnosił co najwyżej małe oczy, w których błyskał niepokój i przytknięciem powiek dawał do zrozumienia, że jeszcze nie odnalazł tego, kogo szukał. Przyciskając słuchawkę szczęką do obojczyka rzucał do niej łagodne słowa, zaprawiane sztucznym humorem: „Robotnica browarniana z Rostocku, tak z Rostocku, nazwiskiem Inge Wahnicker... Słucham?... Ot, taka sobie czarna, bardzo grymasna... Inge Wahnicker... „Potem nikomu się nie oznajmiając skierował ciężkie kroki ku wyjściu. Lekarz w okularach z czarnego plastiku udał się za nim i nie próbując nawiązać rozmowy dotknął jego pleców: — Proszę wsiąść do tej szarej „Ify“. Zawiezie tam pana... Panie Klutschke, bądź pan tak dobry zająć się naszym rannym... „

W szpitalu, którego adres mu podano, Günter nie mógł się z początku dopytać o właściwego człowieka. Zaczepiał posługaczy, chwytając pielęgniarki za czerwone ręce i mówił z udaną żartobliwością: — Siostruniu, widać, że siostrunia ma serce jak miód, proszę mnie zaprowadzić do Inge Wahnicker, dobrze, moja złociśta? „

Wreszcie przyprowadzono go do swiego lekarza, który patrzył na każdego tylko przez jedną sekundę, w przełocie, z objawami zniecierpliwienia i wydając dyspozycje popychał podwładnych ku drzwiom. Był on jeszcze potężniejszej budowy niż Günter, samym wyglądem musiał więc budzić szacunek. Stał na środku olbrzymiego korytarza, w którym nie było nikogo poza nim i przybyłym spawaczem, mimo to jednak rozglądał się ustawicznie dokoła pośpieszonymi rzutami głowy. — Słucham, młody kolego — powiedział do Güntera i pierwszy w Berlinie zaoszczędził mu pytania o wypadki na Weddingu. Günter ujął go jowialnie za białą guzik u kłita góstem, jakim zawsze rozpoczynał swoje dowcipy, lecz tym razem był to pusty odruch. — Muszę się z kimś widzieć, panie doktorze — powiedział, na co tamten mu przerwał: — Jestem profesorem, mój drogi. No, słucham, proszę cię. — Ona się nazywa Inge Wahnicker. Podobno... — Czy to pańska narzeczona? — wtrącił się lekarz powtórnie. Günter uśmiechnął się bez śladów rozweselenia i powiedział: — No nie, narzeczona nie. — Później, zastanowiwszy się, dodał: — To prawie jakby moja żona, panie profesorze. — Nie zobaczy pan jej, bardzo mi przykro. Jest w ciężkim stanie. A teraz pan daruj... — Chwileczkę... — Przepaszam, wiadomo panu przecież, mamy dziesiątki rannych. — Nie, profesoruniu — uparł się Günter czując, że dzieje się z nim to samo, co w budce motorniczki, gdy uciekali w stronę Bernauerstrasse: nogi mu zmiękły, nachodziła go ciepła senność. — Profesoruniu... Panie porzecz... Lekarz wycierał nos nie patrząc na spawacza. Surowo powiedział z oczyma wbitymi w czerwone linoleum: — No, maly, do diaska! Wolalbym, żebyś poszedł do kogo innego. Ja tak nie umiem mówić takich rzeczy. Z twoją dziewczyną... Z nią jest kiepsko. Te świny przestrzeliły jej czaszkę. Ach, mówię ci... — Kiepsko... — Profesor odwrócił się tyłem, jakby usłyszałszy skrzypienie drzwi, lecz obaj wiedzieli, że nikt nie otwierał żadnych drzwi na korytarzu. Rzekł potem opryskliwie: — Siedzi przy niej konsylium chirurgiczne. Medycyna robi dzisiaj cuda, oczywiście. Ale, doprawdy... Nie umiem kłamać. No, cóż, po mojemu to się nazywa agonia. Rozłupali jej przecież głowę, mój chłopczko! Rozłupali, mój maly. — Mógłbym chyba... — Cóż znowu! Ciągłe w niej dębienie. Przyjdź nad ranem. To będzie już p.o., No, wynoś się, czy nie rozumiesz, no, czy ty nie pojmujesz, jak mnie to męczy? Wynoś się! Odszedł sam bez pożegnania. W hallu przyłączył się do Güntera człowiek, który zamiast oblicza miał jeden pakiet gazy z otworami na oczy. Szurał klinicznymi pantoflami i nieruchomo zaciskał poję szlafroka. Dopiero po upływie pewnego czasu spawacz rozpoznał w nim swego przyjaciela ze stoczni. Stanął bez słowa w otwartych drzwiach. Przed nim na dziedzińcu warczyły sanitarki, dalej zaś rozciągał się ogromny świat. Nadpływały statmąd pieśni i echa okłasków, gdzieś bawili się ludzie, którzy o wszystkim mieli usłyszeć na jutro rano. — Maksiu, głupi koniu, nie zdążyłem jej czegoś powiedzieć — odezwał się Günter zgrzyliwie. — Tokarz milczał. Günter dorzucił: — I zdaje się, że już nie zdąże. Wozy sanitarne uchyliły w garażach. Nad wszystko wybiła się teraz śpiew, który wznoszono w tyłu językach, że zdawały się tworzyć jeden. Od placu Aleksandra biła żona światła. Günter spróbował się uśmiechnąć: — Chciałem jej powiedzieć, że teraz chyba rozumiem. Powiem to im. Aleksander Scibor-Rylski Ilustrował K. Sosnowski

MARCELI RANICKI

Tragedii niemieckiej część pierwsza

Bohaterem autobiograficznej powieści Johanna R. Bechera „Pożegnanie“ (*), której znamienny podtytuł brzmi „Tragedii niemieckiej część pierwsza, 1900 — 1914“, jest Jan Gastl, syn arcyreakcyjnego monarchistycznego prokuratora. Dzieje Jana Gastla od najwcześniejszego dzieciństwa aż do progu dojrzałości, dzieje młodego Niemca ze środowiska burżuazyjnego w epoce Wilhelma II-go — oto temat tej powieści.

W jednym z końcowych rozdziałów książki Jan Gastl opowiada swoją historię pisarzowi Sackowi. „To, co mi pan opowiedział“ — mówi Sack — „to jest powieść. Powieść awanturnicza. Niech ją pan napisze. Pan ją napisze kiedyś, może po wielu, wielu latach... Powinna nosić tytuł „Pożegnanie“. Tragedia niemiecka... Będzie pan pisał o sobie samym“.

„Po wielu, wielu latach“, na początku ostatniej wojny, pięćdziesięcioletni wówczas Becher, wybitny poeta i niezmordowany działacz społeczny, napisał tę książkę, która rzeczywiście nie jest ani „tradycyjną biografią“, ani tradycyjną powieścią. „Pożegnanie“ pomyślane jest przez autora jako część pierwsza wielkiego cyklu obrazującego tragedię narodu niemieckiego na przestrzeni ostatniego półwiecza, cyklu, który — zgodnie ze słowami Sacka z powyższej rozmowy — „jako całość ma charakter wyznania“.

Akcja rozpoczyna się w noc sylwestrową dwudziestego stulecia. Wtedy maly Jan usłyszał po raz pierwsze słowa, które są jakby motywem przewodnim całej powieści: „ks soll anders werden“ (W przekładzie Saloniego: „Wszystko musi być inaczej... musi się odmienić“). Bodaże wszystkie występujące w powieści postacie na swój sposób rozumieją, że ponura, przytaczająca swą absurdalnością rzeczywistość Niemiec kaczego „musi się odmienić“. Do „odmiany“ dąży i na wskroś reakcyjna burżuazja, która obawia się wzrostu sił postępu i utraty swych pozycji klasowych.

Usojeniem mieszczaństwa niemieckiego ostatniego okresu epoki wilhelmowskiej, wdzającego ratunek swój jedynie w wojnie, jest w powieści Bechera przede wszystkim prokurator Gastl, ojciec bohatera. Gastl łączy w sobie cechy obudnego sługusa i brutalnego tyra: płaści się przed cesarzem i jego zausznikami, przed autorytetem państwa we wszelkich jego objawach, a z drugiej strony tyraniżuje domowników, nienawidzi żywiłowo ludu, którego się panicznie boi. Duch szowinizmu i militarizmu, pokorna uległość wobec monarchy i karierowiczostwo, żądza zysku i brutalność, obskurantyzm i tepota, fałsz i zakłamanie — oto cechy charakterystyczne imperialistycznej reakcji niemieckiej na początku dwudziestego wieku, oto cechy charakterystyczne prokuratora Gastla. Ale siła drażliwej burżuazji, siła Gastla jest tylko siłą pozorna: za fasadą dostatniego życia prokuratora, rozczarowanego zresztą zbyt nikłą w jego mniemaniu karierą życiową, ukazuje Becher proces nieuchronnego rozkładu klasy panującej, kresli dekadencję świata kurczowo „prężącego się na baczność“, świata skazanego na zagładę. Ten świat domaga się „odmiany“, a więc przede wszystkim brutalnego ujarznienia sił postępu.

Ponurym siłom reakcji przeciwstawił Becher proletariát niemiecki, reprezentowany w powieści przez Hartingera i jego ojca oraz służbę otaczającą dom Gastlów. W tym świecie niezadowolone ze stanu obecnego i pragnienie „odmiany“ jest — rzecz prosta — jeszcze znacznie silniejsze. W postaciach uosabiających w powieści Bechera masy pracujące pragnienie „odmiany“ jakby drżmie w podświadomości. Tylko nieliczni, jak Hartinger i jego ojciec, rozumieją, że „odmiana“ — to znaczy uwolnienie od kajdan kapitalistycznego ucisku.

Walka dwóch wrogich obozów, gładzącego świata potęgi wstępczństwa i wojny oraz nowych, słabych jeszcze sił postępu i pokoju — zostaje przez Bechera rozegrana w duszy jednego człowieka. Tym człowiekiem jest bohater powieści Jan Gastl. Droga rozwojowa Jana Gastla jest zawiła i skomplikowana. Jan Gastl pod koniec powieści zrywa z rodziną i z znieuawionym środowiskiem, odrzuca od swojej klasy. Znamienna decyzja ta dojrzewa w duszy Jana przez długie lata, jest wynikiem głębokich przeżyć i ciężkich walk wewnętrznych, mających swój początek w najwcześniejszym dzieciństwie, jest ostatecznym rezultatem drogi życiowej pełnej wahań, zmagań i udręk. Już w malyim dziecku budzi bezduszną surowość ojca i zatechnia atmosfera domu rodzinnego uczucia oporu i buntu. Następny etap rozwoju Jana to szkoła, ukanana przez Bechera nie tylko jako koncentrat zacofania i ograniczenia, ale przede wszystkim jako świadome narzędzie duchowej władzy klasy panującej. Tego maly Jan oczy-



Johannes Becher

wiście jeszcze zrozumieć nie może, niemniej jednak codzienna rzeczywistość budzi we wrażliwym dziecku coraz to nowe wątpliwości.

Jan kradnie babci dziesięć marek i wydaje je wspólnie ze swoim kolegą szkolnym, Hartingerem, w czasie samowolnie opuszczonych lekcji. Hartinger jest synem proletariusa, socjalistą. Gdy kradzież zostaje wykryta, Jan przynajmniej w pełni do winy, ale nauczyciel przyznaje się Jana uważa jedynie za szlachetny gest, do którego zdolny jest wyłącznie uczeń z „dobrej“, a więc burżuazyjnej rodziny. „To nie nie pomoże — mówi nauczyciel — my wiemy o wszystkim lepiej!“. Czyli w innych słowach: winę ponosi syn proletariusa, który w oczach nauczyciela zdolny jest do wszelkiego zła. I Hartinger zostaje ukarany jako rzekomy inicjator, a Jan musi go trzymać, gdy nauczyciel wymierza mu barbarzyńską karę chłosty.

W walce wewnętrznej Jana zwycięża i musi zwyciężyć — chociażby na tym etapie — zło: wrażliwy chłopiec nie może jeszcze mieć siły, by się przeciwstawić otoczeniu. Jan zrywa pod wpływem ojca i nauczyciela z Hartingerem i zaprzysiężnia się z najbardziej reakcyjnymi kolegami: z Feckem i Freyschlagem, synami zamożnych rodzin.

Wyw koncentrycznie atakującego otoczenia oczywiście z jednej strony hamuje poszukiwania i dążenia Jana, z drugiej zaś strony coraz bardziej wywołuje i wyzwala elementy oporu przeciw światu burżuazyjnemu. O ile jednak pierwotne elementy tego oporu, to nieokreślony bunt, żywiołowa jakby opozycja przeciwko wszystkiemu, ogólnikowe pragnienie „odmiany“ — to w miarę dojrzewania jej bohatera, bunt ten nabiera coraz to wyraźniej określonego charakteru. Poglądająca się przepaść między synem a ojcem staje się wyrazem sprzeczności między Janem a jego burżuazyjnym otoczeniem.

W wyniku tych sprzeczności Jan znajduje wreszcie drogę postępu: socjalizm. Gdy opuszcza swój dom rodzinny — jest tymczasem sierpień 1914 r. — widzi jak w kalejdoskopie całe swoje dotychczasowe życie: raz jeszcze ukazuje autor w potężnej wizji poetyckiej wszystkie siły pozytywne i negatywne, które walczyły o duszę młodego człowieka. Zjawiają się na schodach domu rodzinnego Jana, na schodach „prowadzących do życia stojącego na baczność do życia niezłomnego“. Oto „pożegnanie“ Jana Gastla, który odchodzi od swej klasy, by walczyć o urzeczywistnienie prawdziwej „odmiany“.

Wartość, jaką przedstawia dla nas „Pożegnanie“ Bechera, to przede wszystkim wartość ideologiczno-wychowawcza. Powieść ukazuje prawdziwą rzeczywistość Niemiec Wilhelma II-go i obala kłamliwą legendę burżuazyjnej historii o „idylli dawnych czasów“. Powieść — nasławiając „tragedii niemieckiej część pierwszą“ — stanowi poważny przyczynek do historii faszyzmu niemieckiego.

Pod względem artystycznym jednak utwór Bechera nasuwać musi różne zastrzeżenia. Wybitny poeta bogactwo swych myśli i przeżyć nie zawsze fortunnie wyraża w formie prozatorskiej. Cały utwór (460 stron!) napisany jest w pierwszej osobie i stanowi nie tyle opis wydarzeń, ile wyznawanie, wywołanych przez te wydarzenia. Celowo w ten sposób uzyskana przez Bechera jednorodność akcji stwarza możliwość całkowitej koncentracji na osobie bohatera, umożliwia maksymalną wnikliwość i drobniarstwo w zobrazowaniu jego każdorazowej psychicznej reakcji. Ale ta swoista jednorodność, realizowana przez Bechera z bezwzględą surowością i dyscypliną, zawiera w sobie także poważne niebezpieczeństwo, których autor nie zawsze może uniknąć.

Odzwierciedlenie rozwoju Jana Gastla na tle obrazu całej epoki dokonane zostaje więc jedynie poprzez elementy docierające do świadomości bohatera — narratora i musi na skutek tego siła rzeczy wywołać wrażenie sztuczności. Czytelnik bowiem wyczuwa, że autor tu i ówdzie, zwłaszcza w drugiej części powieści, wkłada w usta bohatera (a

niekiedy i innych postaci, jak Sacka, Fecka itd.) poglądy i oceny pochodzące ze znacznie późniejszego okresu „tragedii niemieckiej“. W pewnej mierze dotyczy to również licznych samokrytycznych analiz bohatera, w których autor stale operuje pojęciami i postaciami symbolicznymi, nie mogąc się ustrzec rażącego nadmiaru.

Tak więc niektóre fragmenty noszą dość wyraźne piętno intelektualnej, sztucznie stworzonej konstrukcji, inne zaś nużą czytelnika, który nie zawsze — zwłaszcza w pierwszej połowie utworu — potrafi nałożyć na siebie wysoką dyscyplinę odbiorczą, jakiej domaga się od niego surowy autor.

Wszystkie występujące postacie widzimy oczyma Jana, a więc dziecka, później zaś dojrzewającego młodzieńca. Z tej swoistej, subiektywnie jednostronnej perspektywy Becher doskonale wypukla starego Gastla, postać narysowaną z żarliwą pasją głębokiej nienawiści, ukazując także plastycznie szereg dalszych postaci z kawiarni „Stefania“, odmalowane z groteskową satyrą, nie jest w ostatecznym efekcie plastycznie wydobyte, a określenie funkcji tego środowiska w decydującej fazie rozwoju Jana Gastla pozabawione jest nieodzownej wyrazistości.

Istotne braki książki Bechera nie mogą nam jednak przesłonić jej niewątpliwie, wielkiej wartości. „Pożegnanie“ bowiem jest — jak słusznie stwierdza wstęp wydawnictwa — „znakomitą przyczynkiem do poznania tragedii najlepszych synów narodu, który dwukrotnie w naszym stuleciu brał udział w smrotną klęską zakończonych wojnach zaborczych, a który mimo to, choć rozdarty, buduje w Niemieckiej Republice Demokratycznej lepszą, pokojową przyszłość“.

Książka została przez Państwowy Instytut Wydawniczy wydana z wzorową starannością. Piękny przekład Juliusza Saloniego w pełni oddaje styl Bechera i nie nasuwa pod względem zgodności z oryginałem najmniejszych nawet zastrzeżeń. Liczne wiersze i piosenki ludowe zostały przez Artura Marię Swinarskiego przełożone z trafnym wyczuciem atmosfery i stylu. Doskonale opracowane przypisy całkowicie spełniają swoje zadanie.

Marceli Ranicki

W. K. OESTERLOEF

„Notatnik hiszpański“ Kantorowicza

Po dwu latach rządów reakcji, w lutowych wyborach 1936 r., wspaniały zwycięstwo odnosi w Hispanii Front Ludowy, zmierzający do patriotycznego natchnienia wielkiego syna ludu hiszpańskiego, przywódcę Partii Komunistycznej, José Diaza. Zwycięstwo nie przyszło łatwo, dwa lata reżimu krwawego prekursora Franco, Gil Roblesa — el „bienio negro“ — wtrąciły do wiezień i obózów 30 000 patriotów, setki umęczono w kazamatach policyjnych, tysiące innych wyrwało się śmierci ucieczką na emigrację. Ale José Diaz umiał pokazać swemu narodowi drogę wyjścia z mroków ponurej nocy tyranii. Droga ta wiodła przez jedność wszystkich zdrowych sił ludu hiszpańskiego w bloku antyfaszystowskim. Wybrali ją robotnicy, republikańscy.

Lata 1934 — 36 to okres jawnej, już na światową skalę zakrojonej ofensywy faszyzmu. Hitler steruje coraz szybciej ku wojnie, Mussolini rzuca swe wojska na bezbronną Abisynię, a drapieżny imperializm japoński gotuje się do skoku na Chin. 18 lipca 1936 r. Franco i Mola z pomocą Hitlera i Mussoliniego występują zbrojnie przeciw prawowitemu rządowi hiszpańskiego Frontu Ludowego, rządowi wybranemu większością narodu. Hitlerowskie „Junckersy“ i włoskie „Caproni“ obсыпаły bombami otwarte miasta; ulice Madrytu, Toledo, Walencji, Barcelony pokrywają się trupami niewinnych dzieci, starców i kobiet. Wala się w gruzy stare katedry, zabytłowe budowle, pomniki architektury i sztuki, a państwa Zachodu radzą bez końca, aby wreszcie, uchwalając „nieinterwencję“, torować bezkarną drogę faszyzmowi. Jednakże bolesny głębi smutku i cierpienia Hiszpanii targają sumieniem świata, sumieniem zakłętym w proletariackiej bluźnie. Na pomoc umęczonemu ludowi spieszą komuniści z Niemiec i Polski, z Włoch i Anglii, Francji i Czechosłowacji, ze Skandynawii i Bałkanów, Ameryki i Azji — ze wszystkich stron świata. Z narażeniem życia, ścigani przez własne rządy, przedzierają się z trudem przez granice, po to, by przelewać krew w obronie atakowanej idei.

Wstąpienie w szeregi bojowników o wolność było naturalną konsekwencją dobrze pojętej walki antyfaszystowskiej, walki, która tym się odnacza, że pozwala czynem do-

MAX ZIMMERING

DREZNO

Na krótko przed zakończeniem wojny lotnictwo amerykańskie dokonało tylko dwu ataków bombowych na Drezno, dzięki którym miasto zostało niemal doszczętnie zniszczone.

Nikt liczby zmarłych nie ma w pamięci,
jeszcze ranami miasta przecieka
ból bezimiennych, którzy spłonęli
w piekle ognistym z ręki człowieka.

Ale ze zgłiszcza powstał młodzi
i nie chciał nagród ani zapłaty
i umiał milcząc do pracy chodzić,
kto z ruin wznosił mosty i gmachy.

Gdy dom dźwigamy z martwego głazu,
znowu się życiu otwiera wieko
i wraca życie do swego czasu.

Widzicie? Rośnie miasto nad rzeką.

Przełożył Jacek Bochenek

Max Zimmering, wybitny współczesny poeta niemiecki, przebywając obecnie w Polsce wraz z występującym na scenach naszych miast zespołem Teatru Drezdeńskiego.

PAUL WIENS

W drukowanej przez nas w numerze 38 „Nowej Kultury“ kantacie młodego poety niemieckiego Paula Wiensa pt. „Młody świat“ została opuszczona jedna z pieśni (druga z kolei) pt. „Pieśń o Elbie“. Drukujemy ją poniżej.

PIEŚŃ O ELBIE

Elbo zielona,
chciałbym tobą płynąć,
gdy światłami płyną
wieże i kominy.

Bliskie i znajome
światła zasypiają.
Drezno, Altonę —
twe wody mijają.

Elbo, jakżeś gniewna!
Słyszę cię, szumiącą,
twe fale rozlewne
nie dzielą, lecz łączą.

Elbo, siostrzo rzewna,
tocz wody ku morzu!
Których chcą rozerwać,
ci złączą się znowu...

Przełożył Andrzej Wini

wieść prawdy słów“ — mówi Alfred Kantorowicz w „Notatniku hiszpańskim“ (*).

Postępowy publicysta niemiecki tytułem swej książki nie myli czytelnika. Jest to istotnie notatnik z przeżyć w czasie pobytu w Hispanii wrażeń, spisywanych zaraz na gorąco jeszcze w wirze burzliwych dni. Obejmuje on czas od 20 grudnia 1936 r. do 5 sierpnia 1937, okres działalności Kantorowicza na froncie Madrytu i Południa w charakterze redaktora wojennej gazety, propagandy i oficera politycznego.

Kiedy pod koniec 1936 r. przybył autor z Paryża do oddziałów w Madrycie i spotyka tam dawnych towarzyszy broni z czasów wspólnej walki w Niemczech hitlerowskich i na emigracji, pisze, że zachowywał wobec nich z początku dystans pełen respektu, bo „czyż można po prostu przycisnąć do piersi postać z bohaterstwa“?

„Ale ludzi swojej książki Kantorowicz nie kroi na miarę legendy, nie stawia ich na wyniosłych koturnach odczuwającej wielkości. Są oni u niego zawsze żywi, z krwi i kości, sarkają na głód i niedostatek, tęsknią za spokojem, łakną rozrywki, przeklinają nawet wojnę, chcieliby uciec od bomb i kul, a przecież tygodniami trwają na najcięższych posterunkach i umierają nie czyniąc ze śmierci swej tragedii. Autor „Notatnika“ ustrzegł się wszelkiej łatwinny wielkich słów i dlatego bohaterstwo jego postaci jest tak głęboko, przejmująco ludzkie. Ludzie zresztą w opisach Kantorowicza nie są odizolowani, lecz występują zawsze jako członkowie kolektywu zespolonego wspólnością ideą. Stąd trudno mówić o indywidualnych bohaterach, bo nawet nagromadzenie portretowych epizodów służy właśnie odindywidualizowaniu bohatera, którym się staje gromada, kompania, batalion.

Sam pisarz w komentarzu autorskim zżyma się na niejedno. Irytuje go beład organizacyjny, lekkomyślność i administracyjne bezbołowie. W pewnym miejscu pisze: „Wszystkie wysiłki kilku tysięcy tych, którzy utrzymali Madryt... całą ich ofiarność, bohaterstwo, dyscyplinowanie zdawały się tonąć w olbrzymim bagnie bezplanowości i samo-

unicestwienia... Można by doprowadzić do upadku, gdyby nie świadomość, że ten sam naród hiszpański w rozstrzygających godzinach dał już tyle wprost nieporównodopodobnych przykładów, jak potrafi wprowadzać w czyn swoje żywiołowe dążenia do wolności“.

Kantorowicz tedy nie tworzy mitów, bo widzi także i cienie, ale chociaż wzdrygał się początkowo przycisnąć do piersi postacie z sagi, przecież gorącym sercem wchłaniał miłość do krwawiącego kraju i umie o tym żarliwie opowiadać.

Autor „Notatnika“ jest Niemcem, ale nie wyraża sympatii do faszyzmu, przeważnie jego rodacy. Ale jest on równocześnie Niemcem — patriotą — dlatego go więc oburzenie i wstyd, winę za masowe morderstwa w Hispanii ponoszą przede wszystkim jego ziomkowie. Czuję przebieżność między tym, co wysuwania na plan pierwszy antyfaszyzmu niemieckiego, by krytykować Niemców, a nieprzynależność do nich. Miliony Niemców były myślą z nami, gdy w batalionach „Thaelmann“ i „André“ przeciwstawialiśmy legioniom Franco i Hitlera naszą wolę stworzenia innych, lepszych Niemców.

Będąc Niemcem jest Kantorowicz równocześnie internacjonalistą. Duch szlachetnego internacjonalizmu przebiega całą książką. Chociaż wcale nie wyłącza on z uwagi na wyzysk z wyżej podanych powodów, nie wysuwa na czoło rodaków, nie odizolowuje ich od innych narodowości, mówiąc o nich z taką samą miłością jak o własnych ziomkach.

W pisanym w r. 1948 posłowiu Kantorowicz mówi: „Faszyzm i jego szlachetność internacjonalizmu przebiegały razem. Walka trwa nadal. Musimy czynić, co do nas należało“. Uczy nas tego „Notatnik hiszpański“ i w tym tkwi walor ideologiczny tej książki.

Tłumaczenie Osińskiej nie pozbawione usterek, np.: „w każdym razie“ (str. 27), „Jensen z dnia na dzień porzucił dużą i dochodową praktykę“ (str. 96). Korekta również nie zawsze staranna. Powtarza się błędy w nazwach geograficznych — Grenada, Trembleque, zamiast poprawnie Granada, Tembleque. Błąd nie podana jest także data Monachium — 30 sierpnia 1938, gdy w rzeczywistości podpisanie układu nastąpiło w miesiąc później, w nocy z 29 na 30 września 1938 r.

W. K. Oesterloef

* Alfred Kantorowicz — „Notatnik hiszpański“, tytuł oryginalny „Spanisches Tagebuch“, przekład Janiny Osińskiej, PIW 1951, str. 394.

działalności sekcji twórczych ZLP w Warszawie

STEFAN SIENICKI

Wystawa architektury bułgarskiej w Warszawie

SEKCJA PROZY

Proza ma już poza sobą, a prace, 17 odbytych do b.r. zebrań. Nowy sezon zainaugurowało posiedzenie organizacyjne dnia 24 września. Trzeba było omówić doświadczenia z ubiegłego roku i z doświadczeń wysnuć wnioski. Trzeba było ustalić treść i metody pracy sekcji i ustalić plan pracy i organizacyjny na okres najbliższych miesięcy.

Na posiedzeniu obecni byli: kol. Lesław Bartelski, Józef Kłopotowski, „Doświadczenia i perspektywy” odbudował mającą nastąpić ocenę prac członków i propozycjami prac na najbliższe miesiące. W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

W dyskusji — poza wymienionymi — zabierali głos: kol. kol. Bożena, Czekalski, Czajka, Dobrzański, Gojowiczynska, Grabski, Kozłowski, Mach, Okołów-Podhorzka, L. Rudnicki, Truchanowski.

Wstępna dyskusja na ten temat — odbyta na posiedzeniu ostatnim — zapowiada na dzień 9 października bogaty materiał dyskusyjny.

J. Z.

SEKCJA SATYRY

Pierwsze po przerwie letniej zebranie Sekcji Satyry ZLP odbyło się dnia 27 września b.r. i było poświęcone sprawozdaniu Zarządu Sekcji z działalności w ub. okresie, wyborom nowego Zarządu, omówieniu planu pracy Sekcji na okres przyszły, oraz przedyskutowaniu sposobów oddziaływania Sekcji na instytucje zainteresowane twórczością satyryczną, jak Arty, Polskie Radio, wydawnictwa i redakcje.

Zebrani przedłożyli jednogłośnie kadencję dotychczasowemu Zarządowi Sekcji w składzie: Jan Brzechwa (przewodniczący), Leon Pasternak i Jan Spiewak (wiceprzewodniczący) oraz Antoni Marianowicz (sekretarz).

Zaakceptowany przez zebranych plan prac Sekcji obejmuje 18 zebrań, w tym 6 poświęconych nowym książkom autorów współczesnych (Benedykta Herliza, Juliana Tuwima, Wiecha, Stefani Grodzkiej i W. L. Brudzińskiego, Józefa Prutkowskiego i Antoniego Marianowicza), 1 — Polskemu Radiu (połączone z przesłuchaniem najważniejszych pozycji satyrycznych w P. R.), 1 — Artosowi (połączone z pokazem programów satyrycznych), 2 — postępowym tradycjom satyry polskiej, 1 — prasie satyrycznej oraz działom satyry w piśmie „Szpilek”, 1 — karykaturze, 1 — nowym komediom współczesnym, 1 — młodym kadrom satyryków, 1 — satyrze radzieckiej, 1 — satyrze krajów demokracji ludowej, 1 — zagadnieniu krytyki twórczości satyrycznej.

Sekcja przewiduje zorganizowanie stałych występów satyryków oraz wydanie specjalnego Almanachu.

Jeśli idzie o kontakt z wydawnictwami i innymi instytucjami, zainteresowanymi twórczością satyryczną, to sekcja czuwać będzie nad poziomem publikacji i widowskim oraz interweniować w kwestiach spornych.

Sekcja Satyry dołoży starań, aby podwyższyć poziom ideologiczny i artystyczny twórczości satyrycznej w Polsce.

A. M.

O twórczości Zofii Nałkowskiej

(Dokończenie ze str. 4-ej)

sadnieniu socjologicznym i historycznym. Nowe „Charaktery” osadzają człowieka na ziemi mocno i jednoznacznie, ukazują jego powiązania z innymi ludźmi, ze środowiskiem, nierzadko z warsztatem pracy. Określają wyraźnie jego pozycję społeczną. I nawet w osobliwych losach, jak na przykładzie wojennego inwalidy Błażeja lub dobrodziejstwa na śmierć idącej Żydówki Lili, ukazują podłoże powszechne tego losu. Rozwinięte tła i motywacje sprawy, że — zamiast przeważającego w „Charakterach” dawnego statycznego portretu — „nowe” są więcej fabularne, mają kształt noweli czy świetnego w zwięzłości konseptu powieściowego. Pewna ich część nawiguje do lat wojny — są wśród nich do głębi poruszające; inne wprowadzają momenty współczesne, przełamane w bardzo indywidualnym, na wskroś niepodległym widzeniu rzeczy, z doskonałą przyprawą dowcipu, nieomylną aforystyką. (Dowcip i humor Nałkowskiej — osobne studium! Wtopione cudownie w styl, przepajające tkankę słowną aż do jej gramatycznych, składniowych właściwości — kontynuują jak najpiękniejszą tradycję intelektualnej prozy Oświecenia i pozytywizmu. Z zalemem, lecz świadomie, rezygnują z pisanja o jednym z najmocniejszych atutów Zofii Nałkowskiej — piśmie o humorze to zawsze tak, jak gdyby chwyciła światło w garść...)

Blisko przyszłość wojenno — okupacyjną zamknęła Zofia Nałkowska w „Medalionach”. Dzieło to w jej dorobku najwybitniejsze, najdorzalsze. Ten wstrząsający dokument prawdy o czasie nieludzkim jest cyklem krótkich opowiadań-reportażów. Materiał rzeczowy zebrala autorka w trakcie prac w Komisji Państwowej do badania zbrodni niemieckich na ziemiach polskich. „Medaliony”, prawdziwe dzieło sztuki, dzieło wielkiego piarstwa, obywatelska pisząca dłoń krytyka. Z tej szczupłej objętościowo książki bije tak bezmierne cierpienie ludzkie, tak sprężona groza, że relacja krytyczna nie może się tu ostać w jakimkolwiek godnym jej treści ustosunkowaniu. Nikt u nas spośród artystów nie wznosił ofiarom wojny dla pamięci potomnych tak przejmującego pomnika, nikt nie uderzył w faszyzm z równą siłą oskarżenia.

Fakty — tylko fakty. Od nich i tylko od nich wiedzie w tej książce droga do ostatecznych konkluzji, zebranych w ostatnim rozdziale. Mówi on o faszyzmie jako zorganizowanej na racjonalnych poli-

tyczno — ekonomicznych zasadach instytucji masowego zabijania. Fakty, tylko fakty — lecz ujęte przez wielki artystę tak, że każdy z nich, nie zracając niczego ze swej jednostkowej i jednokrotnej wyrazistości, daje obraz typowy, staje się syntezą.

Artyzm zróżnioty z faktami tak, że nie widoczny, nie do wydzielenia — choć jego najpełniejszą obecność czuje się w każdym słowie. Jedność treści i formy osiągnięta w stopniu najwyższym. Stąd niedziwność każdego słowa, stąd surowa prostota wyrażenia. Ani śladu zbędnego efektu, upiększającej dekoracji. Wymiar i proporcje piękna są wymiarem i proporcjami surowych, bezlitosnych faktów. Fakty mówią, tylko one. Jakimże trzeba być artystą, by to sprawić.

Nie ma w tej książce cienia radości. Jej okrutna relacja atakuje sumienie ponad miarę odporu. Zio użazane przekracza granice wyobraźni i rozumienia czytelnika, tak jak nie mieści się w pojęciu ludzi, którzy na jej kartach przeżyli nie ludzką opowiadając. Książka podniosła wśród czytelników mniej świadomych — czy nazbyt słabych — głosy przeciwko swemu bezlitosnemu, spokojnemu smutkowi: tak jakby uśmiech i śmierć niezawiniona, niesprawiedliwa mogły się zmieścić w jednym miejscu. I jeszcze — głosy przeciwko swemu chłodoi: tak jakby groby pomordowanych mogły grać.

Głosy protestu — to, inaczej mówiąc, apel o autorską interwencję, o komentarz, który by pomógł, ułatwił to wszystko znieść. Pisarka swego udziału interpretacyjnego świadomie odmówiła. Niech obraz faszyzmu, zabijającego człowieka na mydło, skupi na sobie całą, niepodzielną uwagę — tak postanowiła. Niech tej uwagi nie rozprasza nic z

zewnątrz. Wtedy dopiero lekcja będzie zupełna.

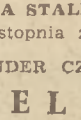
Lekcja — gdyż książka jest głęboko moralna. Tendencyjna. Tak jak tendencyjna musi być literatura walcząca. Oceny etyczne „Medalionów”, wyprowadzone z dowodu nieodpartego, zawarła pisarka w wymowie najtrudniej przez sztukę osiąganą — w milczeniu. Ale milczeniu takim, które czytelnik musi zapamiętać potrzebny słowem.

Jedność treści i formy — ocena poznawcza i etyczna jako żelazna konsekwencja materii epickiej: dzieło wielkiego realizmu.

Utwory powojenne Zofii Nałkowskiej świadczą dowodnie, że jej piękna droga pisarska zmierzła ku wciąż nowym twórczym osiągnięciom. Sztuka Nałkowskiej, niezmącona, otwarta na życie i jego wciąż nową sprawę, sztuka uczestnicząca w kształtowaniu się naszej artystycznej teraźniejszości, udzielająca się wszystkim jej potrzebom, sztuka, która się nie oszczędza, nie uchyla przed powszednią pracą artysty-obywatela — taka sztuka nie wymaga w pisanju o niej efektownych wykrzykników na zakończenie. Toteż — zamiast „sumować dorobek” — napiszę inaczej: czekamy na nowe książki Zofii Nałkowskiej.

Wilhelm Mach

Przedmowa do „Pism wybranych”. Zofii Nałkowskiej, które ukaza się nakładem Sp. Wyd. „Książka i Wiedza”



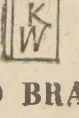
NAGRODA STALINSKA
drugiego stopnia za rok 1950

ALEKSANDER CZEJSZWIŁI

LELO

Str. 360 zł 10,60

„KSIĄZKA I WIEDZA”



WIERSE O BRATERSTWIE

ANTOLOGIA

zebrał i opracował: Igor Sikirski
ilustrował: Krzysztof Henisz

Str. 192 zł 10,—

DYGASINSKI A. — AS. MARGIELA I MARGIELKA.	Str. 245, zł 11,60
DYGASINSKI A. — PIORO. NA WARSZAWSKIM BRUKU.	Str. 322, zł 15,20
ORZESZKOWA E. — ARGONAUT.	Str. 331, zł 9,85
ORZESZKOWA E. — SYLWEK CMENTARNIK, ZYGMUNT LAWIECZ.	Str. 401, zł 12,50

„KSIĄZKA I WIEDZA”

OGÓLNOPOLSKA WYSTAWA KSIĄŻKI I ILUSTRACJI

Obiektująca ponad 1000 wybranych pozycji z zakresu grafiki książkowej i ilustracyjnej, została otwarta w gmachu warszawskiej „Zachęty” 25. IX. Wystawa stanowi przegląd działalności instytucji wydawniczych i dorobku pracy czołowych grafików

polskich w okresie od r. 1945 do dnia dzisiejszego. W „Zachęcie” wystawiono m. in. prace K. Sopoćki, W. Waśkowskiego, O. Siemaszkowej, J. M. Szancera, A. Uniechowskiego i T. Gronowskiego.



Michał Bylina

Ilustracja z książki obratkowej p. t. „Wies”



Zofia Fijałkowska

Ilustracja do książki „Szkice o Tatrach” J. Marchlewskiego



Marcin Szancer

Ilustracja do książki p. t. „Księga papugi”



Maria Neuman-Hiszpańska

Ilustracja do książki „Jerma” F. Garcia Lorca

W KRAJU

IV TOM DZIEŁ STALINA

ukazał się nakładem „Książki i Wiedzy”. Tom zawiera prace, napisane po Rewolucji Październikowej w okresie od listopada 1917 r. do grudnia 1920 r., a poświęcone zagadnieniom utrwalenia socjalistycznego ustroju państwowego, polityki narodowościowej, władzy radzieckiej, zagadnieniom utworzenia i wzmocnienia Armii Czerwonej, strategii i taktyki wojennej w latach interwencji zbrojnej państw imperialistycznych i wojny domowej.

751 WIECZORÓW LITERACKICH

poświęconych literaturze rosyjskiej i radzieckiej oraz 1554 odczyty i pogadanki o życiu w Związku Radzieckim wygłoszą w Miejskiej Poglębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej nauczyciele woj. łubelskiego zobowiązani są pracować w tym samym okresie jako prelegenci.

83 WYŻSZE UCZELNIE

rozpoczęły 1 października rok akademicki. W czasie siedmiu lat istnienia Polski Ludowej nie tylko odbudowano wszystkie 32 szkoły wyższe istniejące w Polsce przedwrześniowej, ale również utworzono i wyposażono 51 nowych wyższych uczelni, z tego wiele w ośrodkach robotniczych i prowincjonalnych. W Łodzi istnieje obecnie 10 wyższych uczelni, w śląskim okręgu przemysłowym — 7. W tych 83 uczelniach będzie się kształcić w br. 123.500 studentów — prawie 3-krotnie więcej niż w Polsce przedwrześniowej. Młodzież robotnicza i chłopstwa z rodzin pracujących chłopów stanowiła w ub. r. na pierwszym roku studiów 63,5 proc. słuchaczy. Ze stypendiów będzie korzystać w b. r. 63,2 proc. ogółu słuchaczy szkół wyższych — przed wojną stypendia otrzymywało 9,5 proc. studiujących, tj. 4.600 osób.

OK. 3000 STUDENTÓW

rozpoczęło naukę w 18 państwowych wyższych szkołach artystycznych: 7 muzycznych, 7 plastycznych, 3 teatralnych i 1 filmowej.

PIERWSZY W POLSCE FILM KOREAŃSKI

pt. „Młodzi partyzanci” wyświetlono na pokazie w Centralnym Klubie TPPR w dniu 22.IX. Jest to pełnometrażowy film fabularny, opowiadający o bohaterstwie walce ludności jednej z osad koreańskich, zajętych chwilowo przez amerykańskich najeźdźców. Program uzupełniły dwie kroniki koreańskie o walkach na froncie oraz o pracy w fabrykach na zapleczu. Na pokaz przybyli m. in.: minister spr. zagr. S. Skrzyszewski, przewodniczący TPPR E. Ochab, ambasador ZSRR A. Sobolew oraz ambasador Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Coj Ir.

TEATR DREZDEŃSKI

po odwiedzeniu Warszawy i Łodzi wystawił z kolei „Niemców” Kruczkowskiego i „Emilię Galotti” Lessinga w Krakowie, w Teatrze im. Słowackiego. Gości powitał serdecznym przemówieniem dyr. Szletyński.

W JEDNYM Z NAJWIEKSZYCH KINOTEATRÓW HAMBURGA

„Urania” odbył się pokaz polskiego filmu „Czarny żleb”. Publiczność przyjęła film oklaskami. Pokaz został zorganizowany przez hamburski oddział Towarzystwa im. Helmuta von Gerlacha. Przedstawiciel Towarzystwa w krótkim przemówieniu, poprzedzającym wyświetlenie filmu, wskazał na doniosłe znaczenie przyjaźni stosunków polsko-niemieckich dla sprawy zachowania i utrwalenia pokoju w Europie.

REDAKTOR NACELNY „L'HUMANITE”

wybitny francuski pisarz i publicysta André Stil wygłosił 27.IX w warszawskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki odczyt pt. „Komuniści” Aragona oraz problemy współczesnej literatury francuskiej. Francuskiego pisarza powitał redaktor naczel. „Trybuny Ludu” L. Kasman. A. Stil zwiędził poprzednio Warszawę, Kraków, Nową Hutę oraz zagłębie walczyńskie, gdzie spotkał się z górnikami z kopalni „Bolesław Chrobry” i kopalni im. M. Thoreza. W przekładzie na język polski ukazały się dotychczas dwie książki Stila: „Sekwana wpływa na morze” oraz „Wola i gniew”.

„SZTUKA CZECHOSŁOWACKA XIX I XX WIEKU”

— taki był temat odczytu wygłoszonego 25.IX w Warszawie przez znanego czechosłowackiego historyka sztuki, dr Franciszka Petusa.

GRUPA POSTĘPOWYCH LITERATÓW I DZIENNIKARZY FIŃSKICH

spotkała się 27.IX w Warszawie z przedstawicielami prasy stołecznej. M. in. przybyła do Polski Ania Penanen-Vammela, wybitna literatka fińska, laureat Państwowej Nagrody Literackiej.

POSTĘPOWI PISARZE PŁD.-AMERYKAŃSCY

Louis Carlos Fallas (Costarica) i Gilbert Enrique Gil (Ekwador) wygłosili 29.IX w warszawskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki referaty na temat sytuacji politycznej w Ameryce Środkowej oraz o literaturze Ekwadora. Przybyli oni do Polski na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą.

Z TYGODNIA

„SALE ZAWSZE BYŁY WYPEŁNIONE DO OSTATNIEGO MIEJSCA

— oto co stwierdziłyśmy, odwiedzając teatry w różnych miastach Polski. W Holandii teatry i filharmonie świecą pustkami, bo ceny biletów są niedostępne tak dla robotników, jak i dla inteligencji. Tak samo przedstawia się sprawa z książkami i innymi wydawnictwami. U nas książki i podręczniki są bajecznie tanie — a nas znów ludzie coraz mniej czytają, bo książka w Holandii jest luksusem... — są to słowa gospodyni domowej Plony Brussie, uczestniczki delegacji kobiet holenderskich, która podczas konferencji prasowej w Zarz. Głównym Ligi Kobiet podzieliła się swoimi wrażeniami z pobytu w Polsce.

PREHISTORYCZNE SŁOWIAŃSKIE CMENTARZYSKO

odkryto w pow. złotowskim na Pomorzu Zach. Znalezione tam zachowane w dobrym stanie urny z prochami i kośćmi ludzkimi. Znawcy oceniają ich wiek na co najmniej 2700 lat.

W TYŃCU POD KRAKOWEM

na terenie prac wykopaliskowych, prowadzonych przez Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego, odkryto liczne pozostałości architektury romańskiej. Materiał użyty do budowy badanych pozostałości opactwa benedyktynskiego z XI wieku oraz odnalezione fragmenty elementów dekoracyjnych o bogatej ornamentacji świadczą o wysokim poziomie kultury polskiej w okresie wczesnofeudalnym. Uruchomiona na terenie prac wykopaliskowych wystawa pozwala zapoznać się z wynikami dotychczasowych prac.

CZOŁOWY SŁAWISTA POLSKI

prof. dr Tadeusz Lehr-Splawiński obchodził 20.IX 60-letnie urodziny i 40-lecie swej pracy naukowej. Do jego dorobku naukowego wchodzi m. in. studia nad językiem Słowian, jego historią i gramatyką oraz dziejami najstarszego piśmiennictwa słowiańskiego.

PIERWSZA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W NOWEJ Hucie

została otwarta na osiedlu A — O. Zawiera ona kilka tysięcy tomów dzieł naukowych, podręczników i beletrystyki. W ciągu trzech pierwszych dni zgłosiło się do biblioteki ponad 2 tysiące robotników, zatrudnionych przy budowie kombinatu i miasta Nowa Huta.

SPECJALNIE DLA SCEN ŚWIECICOWYCH

opracowano ostatnio 15 sztuk teatralnych. Ukazały się one nakładem CRZZ w związku z przystąpieniem zespołów świetlicowych zw. zaw. do Festiwalu Sztuk Polskich. Każdy z egzemplarzy zaopatrzonego w spis lektury pomocniczej, która dopomoże zespołom w analizie występującej w sztuce problematyki. Opracowanie się równocześnie instrukcję robotniczą, zawierającą wskazówki dotyczące metody pracy nad tekstem, prób sytuacyjnych, charakterystyki, scenografii itp. A oto tytuły wydanych sztuk: „Awans” W. Żółkiewskiej, „Tysiąc walecznych” J. Rojewskiego, „Zwycięstwo” J. Warmińskiego, „Zwykła sprawa” A. Tarna, „Dobry człowiek” K. Gruszczyńskiego, „W stoczn” L. Rybarskiego, „Gdzieś w powiecie” J. Żuławskiego, „Górnicy” A. Sterna, „Wczoraj i przedwczoraj” A. Maliszewskiego, „Odezw na murze” A. Świrszczyńskiej, „Trzeba było iskr” L. Pasternaka, „Wodevil warszawski” Gozdawy i Stępnia,

Zgon Tomasza Panufnika

Dnia 18 września b.r. zmarł w Warszawie Tomasz Panufnik, ojciec znanego kompozytora, mistrz lutniczy, zasłużony pionier nowoczesnego lutnictwa polskiego.

Urodzony w r. 1876 kształcił się w Warszawie, biorąc jednocześnie żywy udział w postępowym ruchu ówczesnej młodzieży demokratycznej. W roku 1896, pod pseudonimem „Pastor” brał czynny udział w organizowaniu kółek PPS na terenie Łodzi.

Po odbyciu studiów zagranicznych, poczynając od r. 1908 poświęcił się całkowicie pracy naukowej nad instrumentologią oraz próbom i eksperymentom w dziedzinie budowy instrumentów smyczkowych. W pracach tych za podstawę przyjął Panufnik tradycje i doświadczenia przekazane z jednej strony przez starożytną Szkołę Kremlońską (Amati, Stradivari i in.), z drugiej zaś strony — przez polskich lutników epoki Zygmunta III z Marcinem Grobiczem na czele. Zaczepnięte stąd praktyczne wnioski i spostrzeżenia podbudował Panufnik czysto naukowymi teoriami, odrzucając mity o „niezłębionych tajemnicach” dawnych mistrzów lutniczych i opierając sztukę budowy instrumentów smyczkowych na realnych, fizycznych prawach.

Długoletnie, żmudne badania, w których łączył wytrwałą cierpliwość naukowca z entuzjazmem prawdziwego artysty, doprowadziły Panufnika do skonstruowania dwóch własnych typów instrumentów smyczkowych (skrzypiec, altówek i wiolonczel): modelu „Antica” i modelu „Polonia”. Instrumentów takich wybudował kilkadziesiąt sztuk, a swoje osiągnięcia teoretyczne i praktyczne utrwalił w pracach: „Sztuka lutnicza” (wyd. 1926), „Technologia lutnicza” (1934), „Historia instrumentów smyczkowych” i in. oraz w licznych artykułach prasowych.

O wartości modelu „Antica” i „Polonia” świadczy nie tylko entuzjastyczne wprost głosy prasy krajowej i zagranicznej z lat 1920-21. Świadczą jeszcze dobitniej wypowiedzi ówczesnych czołowych artystów polskich. Na ich twórcę sypiały się medale, dyplomy, odznaczenia; na instrumentach Panufnika koncertują najwybitniejsi wirtuozi — Barcewicz, Huberman, Piatigórski (wiolonczela), w późniejszych latach Dawid Ojstrach, Ginette Neveu...

Zachęcony powodzeniem usiłuje Panufnik zorganizować w kraju masową, fabryczną produkcję instrumentów smyczkowych dotychczas sprowadzanych wyłącznie z zagranicy. Wobec braku zainteresowania i poparcia ówczesnych czynników rządowych kilkakrotne próby podejmowane w latach 1920, 1930 i 1934 nie powiodły się i stwarzane przez Panufnika placówki ulegały szybkiej likwidacji.

Cieńskie przeżycia wojenne i długotrwała choroba nie pozwoliły Panufnikowi powrócić po wojnie do pracy, której poświęcił życie. Wraz z nim odeszła jedna z najciekawszych postaci polskiego życia muzycznego — osadzony człowiek, który wdarł się w tajemnice legendarnych włoskich budowniczych instrumentów, potrafił wskrzesić świetne tradycje dawnych polskich mistrzów lutniczych.

„Zaprzęgać konia” A. Lachowicza, „W rodzinnym domu” St. Piotrowskiego, „Fircyk w zalotach” F. Zablockiego.

W ZŁOTACH WIEJSKICH ZESPOŁÓW ARTYSTYCZNYCH

woj. warszawskiego, mających na celu wytypowanie najlepszych spośród nich na centralne eliminacje w ramach Festiwalu Muzyki Polskiej, uczestniczyło 176 zespołów śpiewaczych, tanecznych, muzycznych. Wyróżniły się między innymi: 43-osobowy zespół regionalny z gromady Pelty (pow. ostrołęcki), który wykonał bogaty program pieśni i tańców kurpiowskich oraz młodzieżowy zespół tańca ludowego ze spółdzielni produkcyjnej w Boguszyńcu (pow. mławski). Kierownikiem zespołu z Boguszyńca jest młoda nauczycielka wiejska, córka matornego chłopca, Lucyna Kopeć. W popularnym dziecięcym zespole muzycznym z Zalesia (pow. grójceński) dzieci grają na instrumentach, sporządzonych przez ich ojców.

„TO CO DLA JANKA MUZYKANTA BYŁO TYLKO MARZENIEM I ZA CO ZAPŁACIŁ ŻYCIEM, DLA NAS STAŁO SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ.”

powiedział podczas uroczystego otwarcia Państwa Wiejskiego Ośrodka Muzycznego w spółdzielni produkcyjnej w Dzięwielicach (pow. Nysa) młody członek Ogiska, Mieczysław Matlak. Ośrodek otrzymał fortepian, pianino, pełny komplet instrumentów dętych oraz biblioteczkę muzyczną. W jednopiętrowym budynku Ogiska, pod kierunkiem dwóch wykwalifikowanych pedagogów, będzie rozwijać swe zdolności muzyczne 56 chłopców i dziewcząt ze spółdzielni produkcyjnej oraz okolicznych gromad.

ZESPÓŁ TEATRALNY WĘŻŁA KOLEJOWEGO W TARNOWSKICH GÓRACH

z okazji 75-iej rocznicy śmierci Aleksandra Fredry wystawił „Zemstę”. Przedstawienia są połączone z prelekcjami o życiu i twórczości Fredry.

PEŁNOMETRAŻOWY FILM DOKUMENTARNY O WARSZAWIE

realizuje Wytw. Filmów Dokumentalnych. Film będzie obrazował proces przeniesienia dawnej siedziby kapitalistycznego w stolicę narodu budującego socjalizm. Za pomocą specjalnych makiet filmowych, pokazujących również i przyszłość Warszawy — wygląd miasta po pełnym zrealizowaniu 6-letniego Planu Odbudowy Warszawy. 40 proc. zdjęć do filmu już wykonano.

OLETARZ MARIACKI WITA STOSZA

wkrótce zobaczymy na ekranie. Średnometrażowy film dokumentarny, którego montaż jest już na ukończeniu, ukazuje jedno z najwspanialszych dzieł rzeźby średniowiecznej, wydatnie jej realizm drogą filmowej analizy poszczególnych fragmentów ołtarza.

PIERWSZY POLSKI FILM KOLOROWY

będzie poświęcony Państwu. Zespołowi Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Do realizacji tego filmu przystąpiła Wytw. Filmów Dokumentalnych.

EWA BANDROWSKA-TURSKA

wystąpi w roli tytułowej w operze „Traviata” Verdiego, której wystawienie przygotowuje na listopad Państwowa Opera w Warszawie. W

związku z zakończeniem Festiwalu Muzyki Polskiej w Operze będzie wystawiony balet Szymanowskiego „Harnasie”.

WYSTAWĘ PRAC JÓZEFA SZERMENTOWSKIEGO

przedstawiła realizmu w malarstwie polskim XIX wieku, otwarto w Muzeum Świętołotrzymkim w Kielcach. Większość prac Szermenowskiego przedstawia niedole polszczyznianych chłopów z Kielecczyzny.

ZA GRANICĄ

RADZIECKI ZESPÓŁ PIESNI I TAŃCA „BERIOZKA”

wystąpił dwukrotnie w Sztokholmie z okazji Tygodnia Przyjaźni Szwedko-Polskiej. Oczarował widzów nagrodził zespół serdecznością owacją. „Zespół radziecki wypłynął z tak wspaniałym programem, jakiego już dawno nie widzieliśmy w Sztokholmie” — pisze dziennik „Morgen” — „Tidningen”. Po występach w Sztokholmie zespół udał się na tournée do innych miast Szwecji.

ZBIÓR PIESNI RADZIECKICH KOMPOZYTORÓW LUDOWYCH

ukazał się nakładem Państw. Wytw. Muzycznego w ZSRR. Zbiór zawiera kilkadziesiąt popularnych w społeczeństwie radzieckim utworów muzycznych, skomponowanych przez robotników, kolchozników, żołnierzy Armii Radzieckiej itp.

PIERWSZĄ DZIECIĘCĄ ENCYKLOPEDIĘ

przeznaczoną dla uczniów od V do VIII klasy szkoły średniej, opracowaną obecnie pracownicy nauki Akademii Nauk Pedagogicznych RFSRR. Przygotowano już do druku I tom encyklopedii, która składać się będzie łącznie z 6 tomów. Zawiera on m. in. artykuły z dziedziny geografii, geologii, astronomii, matematyki, fizyki i chemii. Każdy tom będzie bogato ilustrowany grafikami i reprodukcjami znanych dzieł malarstwa, rzeźby i grafiki oraz licznymi rysunkami i wykreśleniami.

„UJĘLIŚMY SPRAWĘ POKOJU W NASZE RECE”

pełnometrażowy film dokumentalny o kampanii zbierania podpisów pod Apellem Światowej Pokoju wyprodukuje w b. r. kinematografia węgierska.

TEATRY BUDAPESTENSKIE

dały w ub. sezonie 3.110 przedstawień, teatry prowincjonalne 2.400 przedstawień w miastach 1.200 na wsiach. Frekwencja w miastach (1.380 tys. widzów) wzrosła o pół miliona w porównaniu z poprzednim sezonem, we wsiach przedstawieniach obecnych 252 tys. widzów, tzn. o 100 tys. więcej, co stanowi wzrost niemal dwukrotny.

„WSPOMNIENIA O BEMIE”

pod tym tytułem ukazała się na Węgrzech książka Sandora Torma.

NA KRAJOWYM KONGRESIE STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ „UNITY”

w Bolonii Pietro Secchia wygłosił referat na temat mobilizacji Partii Komunistycznej do rozpoczęcia wojny o prawdę, obronę pokoju i wolności. Secchia stwierdził, że wzrost popularności prasy komunistycznej urog odpowiada terrorem wobec kolporterów oraz stałym wzrostem cen papieru przy równoczesnym spadaniu cen papieru na czarnym rynku. Podczas uroczystości wręczenia nagrody prodomownikom powszechniania komunistycznych dzienników i czasopism. W manifestacji, która zakończyła 4-dniowy Festiwal Prasy Komunistycznej, wzięło w Bolonii udział ponad 300 tys. osób.

ZNANY LITERAT SĄDZĄD ZACHIR

sekretarz gen. Komunistycznej Partii Pakistanu oraz poeta Achmed Faiz, wiceprzewodniczący Federacji Zw. Zaw. Pakistanu, członek Narodowej Rady Pokoju, redaktor tygodnika „Pakistan Times” oraz inni pakistańscy bojownicy wzięli o pokój zostali uwięzieni do więzienia przez rząd pakistański. Prokurator, który oskarżał ich podczas rozpraw przy drzwiach zamkniętych o „spisek przeciw rządowi”, za karę śmierci odmawiając im prawa apelacji. Depesze protestacyjne do premiera Pakistanu na temat wzięcia do więzienia SDF sekretarz gen. Federacji Marie — Claude Vaillant — Couturier.

Z GALERII MONACHIJSKIEJ

amerykańskie władze okupacyjne przewożą wystawne tam dzieła sztuki do Salzburga. Skąd mają być przesłane do USA. Mimo iż rabin nie jest dokonywany w tym celu, wieść o nim rozchodzi się w Monachium coraz szerzej.

BURZLIWA DEMONSTRACJA

widzów wywołał w kinach amerykańskich „Park” i „Iran” film amerykański, który tożsamość polską wojnie w Korei. Administracja kina na była zmuszona zdjąć film z ekranu. Policja aresztowała kilkunastu widzów.

W.I.

Z PRASY RADZIECKIEJ

PISARZE W WALCE O POKÓJ

rzędnemu rozpoczęło w Związku zbieranie podpisów pod petycją o rozpoczęcie rokowań pokojowych. „Literaturnaja (103) publikuje rezolucję o Radzieckiego Komitetu o Pokoju, w której m. in. y:

„I ten, wyrażający wolę i życzenie narodu miłującego pokój, się z gorącym poparciem radzieckich, zainteresowanych ymianu trwałego pokoju i go do końca bronić słusznej y pokoju i przyjaźni między amii...“

opublikowanej liście członków Radzieckiego Komitetu o Pokoju wśród przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa radzieckiego znajdują się: Erenburg, Szolochowa, Tiwa, Szostakowicz, Fiediejew. Wszyscy ci znakomici twórcy literatury i sztuki, którzy walczyli o pokój na szpaltach radzieckiej. Cytuję fragmenty:

ALE SZOLOCHOW:

„Wielki śmieć i zgrozę, przyniosła niszczycielska widzieliśmy nasz kraj ojczyznę krwią bliskich nam ludzi. Niech każda kobieta, każdy mężczyzna naszego wielkiego Związku położy swój podpis pod apelem pokoju.“

Pracę zdobywa swój chleb, i przeciwko wojnie. (...) Niech mi śpiewają syreny fabrycznych w dymnych obłokach wybiegają syreny statków, niech przebiegają maszyny pracujące dla ludzkości na wielkich przelazach ziemi należących do tych, przelewali na niej swój pot, i żył.“

ERENBURG:

„Świat odetchnął z ulgą na o rozpoczęcie pertraktacji pokojowych w Korei. Władcy Ameryki mieli odwagę odmówić podjęciu rozmów: bali się matek koreańskich. Jednakże ich gazety pisały o tym, że pertraktacje są niedopuszczalne i że przeszkadzają w przygotowaniach do wojny; bo oni spadają i „business“ na tym“

„Przebiegł więc wszystko, by przerwać rozmowy. Z wielkim pośpiechem zaczęli zabijać Koreańczyków. Wobec tego, że zabili koreańskich żołnierzy, jest trudno, postanowili zabijać koreańskie matki, dzieci i starców. (...) Zdecydowali przerwać rozmowy, oficjalnie wyrażając ich. Podnieśli kurs waluty akcji i okazać się w potęgę przed amerykańskimi matkami. „Jak to zrobić“ — pytał jeden dziennikarz drugiego — ten mu odpowiedział: — „Zwyczajnie, trzeba bombę na koreańską delegację. Z martwymi nie trzeba pertraktować.“

Naród radziecki poznał wojnę, nienawidzi jej. W latach groźnych prób udowodnić, że żadna siła nie pokona. Naród radziecki zwyciężył w wojnie, a zwycięstwo w wojnie chce zwyciężyć wojnę, chce pokój dla wykonania

swoich wielkich zadań, dla swoich fabryk i pól, uniwersytetów i ogrodów...“

Dawno już minął czas, gdy za lud zdecydowały pół-bogowie, imperatorzy, prezydenci, lub po prostu złodzieje. Historię tworzy prosty człowiek. Niech każda kobieta, każdy mężczyzna naszego wielkiego Związku położy swój podpis pod apelem pokoju.

Narody wiedzą, że podpis radzieckiego człowieka jest bardzo ważki, że listy z podpisami zmuszą inicjatorów nowej wojny do powrotnych rozważań.

MIRZA TURSUN-ZADE:

Dzisiaj z poetą Dechoti i z grupą pisarzy popłynęliśmy statkiem na górę rzeki Amu-daria. Zbliżamy się do brzegów Bachzkiej doliny, obecnie w czasach radzieckich zwanej Doliną Szczęścia. Tutaj Tadżycy zbierają najlepszą na świecie bawełnę.

(...) Przystań. Otaczają nas kołchoźnicy. Opaleni, rośli. Uważnie słuchają naszych nowych wierszy.

(...) „Spójrzcie na te pola“ — mówi jeden z kołchoźników, widząc w głębi duszy trochę poeta. — „Czy nie wydaje się wam, że między białymi kokonami bawełny znajdują się miliony białych gołębi pokoju?“

Spójrzałem na pola... Potem na ludzi żyjących poezją, prawdą naszych dni radzieckich. I nagle wydało mi się, że rzeczywistość cała dolina Bachzka jest pełna gołębi, które widziałem na stadionie Bufallo w Paryżu, w Polsce, w Indiach.

Dzisiaj, gdy na naszych polach radzieckich otwierają się ostatnie kokony białej bawełny, przypominające stada gołębi pokoju, nasi chłopcy z całego serca opowiadają się za pokojem dla całego świata, za spokojnym dzieciństwem norweskich dzieci, za szczęściem chłopców francuskich, za uczciwym, dobrym życiem niemieckiej młodzieży.

Tymi podpisami zaplona światła na budowlach Stalinowskich...

Na podobieństwo kanałów jednoczących rzeki i morza, idee, którymi żyją ludzie radzieccy, tworzący gigantyczne budowle komunizmu, przenikają serca wszystkich postępówych ludzi kuli ziemskiej i łączą ich w walce o pokój, który zwycięży wojnę.

WIECE POKOJU LUDZI RADZIECKICH

W Moskwie, Leningradzie i innych miastach Związku Radzieckiego odbywały się wiece, na których pisarze składali swe podpisy pod Apelem Pokoju. Na wiecu pisarzy moskiewskich przemawiała m. in. Wiera Inber. Oto fragmenty jej przemówienia:

„Nie można bez wzruszenia patrzeć na mapę naszego kraju, gdzie zaznaczone są budowle komunizmu (...) Wielkie budowle — to przednia straż pokoju. Nie po to budujemy, żeby później oglądać ruiny. Nie po to wnikiemy w tajemnice nauki, by zabijać. Pola nasze zwiększamy dla urodzajów, a nie dla biłty. Nam trzeba płododajnych rzek, a nie rzek krwi. Nam potrzebne jest życie, a nie śmierć. Nam trzeba pokoju, a nie wojny.“

Ego

Redakcja „Nowej Kultury“ przypomina o terminie nadsyłania wypowiedzi na temat ankiety

„KSIĄŻKA RADZIECKA POMAGA WYCHOWYWAĆ MŁODZIEŻ“

który upływa dnia 15 b.m.

O nadsyłanie wypowiedzi proszeni są nauczyciele szkół stopnia podstawowego i licealnego, zarówno ogólnokształcących jak zawodowych, oraz wychowawcy w Domach Dziecka, internatach i wszelkich innych zakładach dla młodzieży. Zaznaczamy, że nie chodzi o ogólne rozważania na temat znaczenia literatury radzieckiej, ale o przytoczenie konkretnych doświadczeń z praktyki pedagogicznej uczestników ankiety.

Materiały ankiety będą w miarę napływania publikowane w „Nowej Kulturze“ i honorowane wg normalnych stawek redakcyjnych. Za dziesięć najciekawszych wypowiedzi będą przyznane nagrody w postaci 10 tomowych bibliotek książek radzieckich z zakresu literatury pięknej i pedagogiki. Za następnych 30 wypowiedzi będą przyznane wyróżnienia w postaci książek.

KORESPONDENCJA

W sprawie kinematografii Niemiec Demokratycznych

W artykule Leona Bukowieckiego p. t. „Kinematografia Niemiec Demokratycznych“, zamieszczonym w numerze 37 „Nowej Kultury“, obok szeregu ciekawych informacji, dotyczących dzieł powstania wytwórni filmowej NRD „DEFA“, znalazły się zarówno nieścisłości jak i fałszywa, dezorientująca ocena historii i teraźniejszości demokratycznego filmu niemieckiego.

„Wielka epoka niemieckiego filmu niemego — pisze autor artykułu — która wydała takie dzieła realizmu krytycznego jak „Zatracona ulica“ Pabsta, impresjonizmu jak „Metropolis“ Langa, która ponadto charakteryzowała próby ekranizacji dzieł wielkiej literatury jak „Nibelungi“ i „Faust“, należała do dawno pozbawionej przeszłości.“ Tę „wielkość“ filmu niemieckiego, twierdzi autor, pogrzebał hitleryzm.

Przypominamy więc, że zarówno ekspresjonizm (a nie impresjonizm) filmu niemieckiego, od słynnego „Gabinetu doktora Caligari“ poprzez „Metropolis“ i im podobne utwory jak „Nibelungi“, wiodły właśnie prostą drogą do faszyzmu, były jego prologiem i psychologicznym przygotowaniem, noszącym wszelkie znamiona hitlerowskiej ideologii. Sformułowania zawarte w „Metropolis“ mogły śmiało wejść i weszły do repertuaru propagandy pana Goebelsa. Postulat jedności i wspólnoty interesów kapitału i pracy nie powstałby się ani Hitler, ani jego pogrobowcy. Wiemy zresztą, że niedawno powstał w Anglii film, wysuwający tę samą tezę. Jak podaje w swej słynnej pracy o filmie niemieckim „From Caligari to Hitler“ Zygfrid Krakauer, Lang w artykule opublikowanym 11 czerwca 1941 roku w New York World Telegram pisał tak o swej rozmowie z Goebelsem: „Średnio po dojeździe do wsi Hitlera: „powiedział mi, że kiedy wiele lat temu oglądał z Fuehrerem „Metropolis“ w jednym z małych miasteczek, Hitler oświadczył wówczas, że chciałby, abyśmy robili filmy nazistowskie“.

„Nibelungi“, film zrealizowany przez Langa na podstawie scenariusza Thei von Harbou, niewiele miał wspólnego z starą germańską sagą i w żadnym wypadku nie można tu mówić o pietetyzmie dla klasycznego dzieła literatury narodowej. Im „Nibelungi“ był natomiast jaskrawym przykładem podsywania się pod literacką firmę, na użytek reakcyjnej ideologii, propagandy idei przeznaczenia, apoteozy hasła nacjonalistycznych, próbą podbudowy pod slogan „wyższej rasy“ i „narodu panów“ z jednej strony, osławianiem z sadyzmem (zjawisko to obserwujemy dziś w filmie amerykańskim) z drugiej. Z tych właśnie „Nibelungów“ czerpali hitlerowscy realizatorzy natchnienie do swego programowego filmu p. t. „Triumf woli“, związanego z norymberską konferencją NSDAP w roku 1934.

Tak więc mówienie o osiągnięciach, a tym bardziej o wielkości tego okresu, jest całkowicie nieuzasadnione i błędne. W historii filmu niemieckiego możemy mówić o osiągnięciach i osiągnięcia takie były — ale tylko w dziedzinie prób realistycznego odbicia rzeczywistości społecznej. Okres ten przypada na lata 1929—1933 i rodzi się głównie pod ówczesnym wpływem znakomych osiągnięć filmu radzieckiego.

Przejdźmy do współczesności.

Leon Bukowiecki stawia w swoim artykule w sposób nieduwaczący tezę, że dzisiejszy demokratyczny film niemiecki nie stworzył dotychczas i nie przedstawia jeszcze poważniejszych wartości, poza dobrymi chęciami. Te niesłuszna teza, mogąca niesprawiedliwie zdyskredytować w oczach czytelnika współczesny film NRD, przeprowadza autor na domiar złego w sposób jednostronny, pomijając w wywodach zarówno argumenty swej krytyki jak przede wszystkim wiele pozycji filmowego dorobku Niemieckiej Republiki Demokratycznej. I tak nie ma w artykule mowy ani o „Czterech pokoleniach“, ani o filmie „Nasz chleb powszedni“, bardzo pozytywnie ocenionych na Plenum KC SED, ani o „Brunatnej pajęczynie“ — że wymienić tylko filmy znane polskiemu widzowi — ani wreszcie o ostatnim poważnym osiągnięciu kinematografii NRD, jakim jest ekranizacja „Podanego“ Manna, wyróżniona wielką Nagrodą Walki o Postęp Społeczny na VI Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karłowym Varach. Cały wywód Bukowieckiego sprowadza się do uproszczonego zresztą i zawieszonych w próżni argumentów, mających nas przekonać o czym od dawna jesteśmy już przekonani teoretycznie i praktycznie, w oparciu o fakty — że w NRD istnieje możliwość rozwoju dobrego i postępowego filmu niemieckiego. Niemal z reguły pisze się o nim w artykule w czasie przyszłym, w formie potencjalnej.

Z lekką poklepując kilka filmów, w pozostałych widzi Bukowiecki za ledwie dobre chęci i to nie zawsze. W tekście wygląda to tak: „W 1950 roku obok takich filmów jak „Rada bogów“, „Dr Semmelweis“ i „Bracia Benthin“ powstały filmy w rodzaju „Wesołych kumoszek z Windorsu“ albo wręcz wspaniałej wartości jak np. „Zimne serce“. Realizatorzy tego ostatniego filmu mieli niewątpliwie dobre zamiary, ale swój film osnuty na leśna baśni Hauffa wyposażyli w efekty trickowe, które całkowicie wypaczyły treść“.

„Wesołe kumoszki z Windorsu“, mimo niedociągnięć, nie są jakas

tam sobie szmira, ale mniej lub bardziej udana, cenną próbą ekranizacji bardzo na ogół wiernej Szekspira operetki Nicolaia. „Zimne serce“ nie jest „wręcz wątpliwej wartości“, choć i tu nie uniknięto nawet dość poważnych błędów. Ale błędy te w żadnym wypadku nie leżą w „wyposażeniu w efekty trickowe“, jak sugeruje Bukowiecki (efekty zresztą ciekawe i stanowiące krok naprzód w rozwoju techniki filmowej), ale przede wszystkim w błędach ideologicznych, w fałszywej treści zakończenia i w naturalistycznej atmosferze.

„Das Beil von Wandsbeck“, „Die letzte Heuer“ i „Modell Bianca“ — pisze dalej Bukowiecki — są równie dobre w intencjach jak nieudolne w wykonaniu. To ostre potępienie pozostaje w artykule w sposób co najmniej niedopuszczalny całkowicie bez uzasadnienia. Wypada przy tym zaznaczyć, że w okresie budowania nowej sztuki realizmu socjalistycznego zagadnienie wyboru tematu, treści utworu, jest na pierwszym etapie główną podstawą oceny, przebiegając zagadnienie wolniej rodzącej się nowej formy. Istnienie poza tym wcale nie uboczny problem roli, jaką utwór spełnia w danej chwili historycznej, problem, którego Bukowiecki nie zauważa. Wiemy, jak ogromną rolę spełniły i nadal spełniają filmy „DEFY“ w wychowywaniu mas, nawet jeżeli niektórym z nich nie dostaje jeszcze mistrzostwa formalnego.

„Sytuacja nie poprawiła się — pisze dalej Bukowiecki — w 1951 roku“. Oznaczałoby to, że film niemiecki nie rozwija się, nie posuwa się naprzód. Twierdzenie artykułu o koniecznym zwycięstwie tego filmu staje się w ten sposób sloganem bez pokrycia, pozostającym w sferze abstrakcyjnych rozważań, nie popartych faktami, a takie rozważania nikogo nie mogą przekonać.

Jak jest w istocie? W istocie wiemy i widzieliśmy na własne oczy, jak wielkie postępy czyni co rok i co dzień film NRD, jak śmiało i odważnie sięga do aktualnej tematyki, jak usiłuje się rozprawić z fałszywą przeszłością. Widzimy, jak coraz śmielej stawia zagadnienia, jak skutecznie uczestniczy w walce o zjednoczenie Niemiec, o ich demokratyzację, jak demaskuje amerykański imperializm i jego militarne politykę w Niemczech Zachodnich, jak walczy o pokój. Czytając wypowiedzi widzów, publikowane w niemieckich pismach, w „Neue Film Welt“ i innych, wiemy, jaką rolę spełniają te filmy w społeczeństwie, dla którego powstają. Wiemy wreszcie, jak pożyteczną rolę w podbudowaniu dobrosąsiedzkich stosunków między narodami polskim i niemieckim spełniają u nas. To są nie tylko dobre chęci. Tym bardziej, że większość tych filmów odznacza się dużymi walorami artystycznymi. To są osiągnięcia. Duże osiągnięcia. I nie wolno o nich nie mówić, nie wolno ich nie widzieć.

Irena Merz

P.S. Szkoła filmowa wytwórni „DEFA“ istnieje i pracuje.

KSIĄŻKI NADESŁANE

I. MARKSIZM—LENINIZM

Fryderyk Engels. Wojna niemiecko-francuska 1870—1871 r. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 238, 2 n. i 1 kln.

Julian Lider. Marksizm—leninizm o ojczyźnie i patriotyzmie. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 57, 3 n.

Marksizm—leninizm a statystyka. Warszawa, Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, 1951; str. 102, 2 n.

Partia bolszewików w okresie wielkiej wojny narodowej Związku Radzieckiego. Warszawa, „Książka i Wiedza“, 1951; str. 159, 1 n.

Aleksander Zatorski. O Feliksie Dzierżyńskim. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 54, 2 n.

XVII. WYCHOWANIE FIZYCZNE. SPORTY. GRY

B. Szabuniewicz. Krótka fizjologia dla użytku sportowców. Warszawa, Główny Komitet Kultury Fizycznej, 1951; str. 150, 2 n.

M. Segal. Święta kultury fizycznej. Warszawa, Główny Komitet Kultury Fizycznej, 1951; str. 173, 2 n.

Jan Sienicki. Zdobywamy SPO. Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 109, 3 n.

Śpiewnik dla zespołów sportowych. Cz. I. Warszawa, Główny Komitet Kultury Fizycznej, 1951; str. 98, 2 n.

Stenik. Warszawa, Wydawnictwo Ligi Morskiej, 1951; str. 22, 2 n.

Szkolenie i sporty wodne w Lidze Morskiej. Warszawa, Wydawnictwo Ligi Morskiej, 1951; str. 23, 1 n.

D. M. Towarowski. Piłka nożna. Warszawa, Główny Komitet Kultury Fizycznej, 1951; str. 145, 3 n.

Uchwały i dokumenty w sprawie kultury fizycznej za rok 1950. Warszawa, Główny Komitet Kultury Fizycznej, 1951; str. 127, 5 n.

XVIII. NAUKI PRZYRODNICZE I MATEMATYCZNE

Z. Bohuszewicz. Z zielonego frontu. Co przywieźliśmy naszej szkole z zielonego frontu. Warszawa, „Nasza Księgarnia“, 1951; str. 75, 1 n. i 2 n.

J. i G. Boriewicz. U źródeł życia. Warszawa, „Książka i Wiedza“, 1951; str. 65, 3 n.

J. Dembowski, M. Olenkiewicz. Prawidłowość i przypadkowość. Warszawa, „Książka i Wiedza“, 1951; str. 34, 2 n.

Jan Dembowski. Psychologia młop. Warszawa, „Książka i Wiedza“, 1951; str. 171, 1 n. i 2 n.

S. Klementiewicz. Bystrzokół pomocnik. Warszawa, „Książka i Wiedza“, 1951; str. 63, 5 n.

L. Kordybacha i W. Zonn. Mikolaj Kopernik. Warszawa, „Książka i Wiedza“, 1951; str. 32, 4 n.

T. Marchlewski. Krytyczny przegląd badań nad drożdżami. Warszawa, „Książka i Wiedza“, 1951; str. 27, 1 n.

N. Sisałjan. Biologiczna rola przemiany materii. Warszawa, „Książka i Wiedza“, 1951; str. 46, 2 n.

A. Studitski. Pawłow. Opowiadanie o życiu wielkiego fizjologa. Warszawa, „Nasza Księgarnia“, 1951; str. 284, 4 n.

WAWRZYNIEC ŻULAWSKI

Z SAL KONCERTOWYCH

Inauguracja sezonu w Filharmonii Warszawskiej

Dnia 21 września b.r. odbył się w sali „Romy“ koncert inauguracyjny Państwowej Filharmonii w Warszawie. Uruchomienie po letniej przerwie tej ważnej placówki uważane jest zwykłe za otwarcie nowego sezonu muzycznego. Koncerty inauguracyjne mają więc charakter specjalny, a na program ich składa się tradycyjnie muzyka wyłącznie polska. Rok obecny stoi pod znakiem Festiwalu Muzyki Polskiej — generalnego przeglądu dorobku twórców naszych kompozytorów i ich aktualnych osiągnięć. Toteż w programie tegorocznej inauguracji znalazły się aż dwa prawykonywania nowych współczesnych dzieł polskich.

Grażyna Bacewiczówna, czołowa kompozytorka polska była w ostatnich latach niejednokrotnie tematem naszych recenzji, z okazji pierwszych wykonan jej utworów (koncert skrzypcowy, fortepiano, koncert na orkiestrę smyczkową, II Symfonia, IV Sonata skrzypcowa i in.). W recenzjach tych podkreślaliśmy stale dodatnie przemiany, które zachodzą w twórczości Bacewiczówny, jej pozytywne osiągnięcia w zakresie uproszczenia stylu, pogłębienia czynnika emocjonalnego, wzbogacenia intencji melodycznej. Do obfitej kolekcji dzieł Bacewiczówny przybyła obecnie nowa pozycja: koncert na wiolonczelę i orkiestrę.

Rozpoczyna go wyrazisty temat o zdecydowanych konturach, dobrze skontastowany z płynnym, nieco lirycznym tematem drugim. Te dwa elementy tworzą bazę, na której zbudowana jest część pierwsza (Allegro), utrzymana w ramach klasycznej formy sonatowej. Cechuje ją nastroj pełen beztroskiej pogody i żywotnego optymizmu. Odmienią atmosferę wnosi część druga (Andante tranquillo) — bodaj najlepsza z całego utworu. Szeroka, śpiewna, bardzo słownińska melodia dodaje jej wiele uroku i szczerego ciepła. Najmniej może przekonująca jest część ostatnia (Vivace). Wyczuwa się w niej jakby pewną zdawkowość, kryjącą się poza doskonałym zresztą rzemiosłem kompozytorskim. Nawiasowo dodajmy, że stworzenie finału sonaty, symfonii, czy koncertu — to zagadnienie niełatwe, na którym potykali się nieraz największy mistrzowie.

Jeśli stwierdziłbyśmy poprzednio, że twórczość Bacewiczówny cechuje w ostatnich latach dążność do uproszczenia środków wyrazu i stylu — to omawiany koncert wiolonczelowy potwierdza to w całej pełni. Ta pogodna, pełna bezpośredniości muzyka wypowiedziana jest środkami o klasycznej prawie prostocie i przejrzystości. Klarowna, niemal cały czas konsekwentnie tonalna harmonia daleka jest od

S. Waldgard. Życie we wszechświecie. Warszawa, „Książka i Wiedza“, 1951; str. 105, 3 n.

XX. TECHNIKA. PRZEMYSŁ. RZEMIOSŁO

W. Jeruzalimski. Obok klerowcy. Warszawa, „Książka i Wiedza“, 1951; str. 328, 4 n.

Stanisław Kowalczyński. Chłodnictwo. Warszawa, Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, 1951; str. 33, 1 n.

Na wysokich szybkościach. Praca zbiorowa. Warszawa, „Książka i Wiedza“, 1951; str. 287, 1 n.

W. Osica. Namiatki spożywcze. Warszawa, Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, 1951; str. 69, 1 n.

Z. A. Sajewicz i M. E. Szass. Zagadnienia planowania w budownictwie. Warszawa, Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, 1951; str. 163, 2 n.

Sprawozdanie operacyjne w budownictwie. Warszawa, Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, 1951; str. 83, 1 n.

L. Tomaszewski. Kwestia metodologii projektowania norm progresywnych w przemyśle. Warszawa, Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, 1951; str. 63, 1 n.

Janusz Wagner. Chłodnictwo w obrocie i przetwórstwie jajczarskim. Warszawa, Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, 1951; str. 59, 1 n.

A. Wiątkin. Radziecki przemysł budowy maszyn — baza postępu technicznego gospodarki narodowej ZSRR. Warszawa, „Książka i Wiedza“, 1951; str. 26, 2 n.

XXI. WOJSKOWOŚĆ

J. Isakow. Krasnaja Gorka. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 80, 4 n. i 1 kln.

A. Kowalewski. Szlak bojowy armii radzieckiej. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 143, 5 n.

XXII. PODRĘCZNIKI SZKOLNE

W. Cieliegin. Metodyka nauczania arytmetyki. Warszawa, „Nasza Księgarnia“, 1951; str. 355, 5 n.

Wanda Daszewska, Aleksandra Mallnowska. Zajęcia przyrodnicze w przedszkole. Warszawa, „Nasza Księgarnia“, 1951; str. 85, 3 n.

N. Gonczarov. Kryzys szkoły i pedagogiki w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Warszawa, „Czytelnik“, 1951; str. 29, 3 n.

SPROSTOWANIE

W artykule Wilhelma Macha „O twórczości Zofii Nałkowskiej“, „Nowa Kultura“ nr 39 z dn. 30.9 br. zostało zniekształcone zdanie, szpaltą 4 w. 15 — 18; winno ono brzmieć: „Grunt pod nową tematyką był zresztą przygotowany: ludzie otaczający pisarke w polowie tylko pochodzili z okolic Miriama“

Red.

Wawrzyniec Żulawski



Milosz Sadlo

szablonu i pospolitości. Element melodyczny silnie rozwinięty wysuwa się na pierwszy plan utworu. Lekka, nieprzeladowana faktura orkiestrowa stanowi dyskretnie tło, nie przytłaczając — jak to często zdarza — partii solowej. Partia ta napisana jest po wirtuozowsku, z dużym znawstwem techniki instrumentów smyczkowych. Brzmi bardzo efektywnie, jakkolwiek nastroja soliście niemało trudności. Wykonawca koncertu, wybitny wiolonczelista czechosłowacki Milosz Sadlo, któremu autorka utworu ten dedykowała, potrafił trudności te przezwyciężyć, dając interpretację doskonale opanowaną technicznie, pełną klasycznego umiaru, kultury i muzykalności. Artysta ten przybył do Polski na szereg gościnnych występów i pozyskał sobie od razu uznanie publiczności, która przyjmowała go ciepło i serdecznie.

Zygmunt Mycielski, którego „Symfonia Polska“ wykonano w drugiej połowie inauguracyjnego koncertu, znany był przede wszystkim jako autor „Uwertury Śląskiej“, która zyskała sobie sporą popularność. Prawykonywanie „Symfonii“ oczekiwano więc ze zrozu-

miętym zainteresowaniem. Już pierwsze fragmenty dzieła uzmysłowiły słuchaczom, że i tu — podobnie jak u Bacewiczówny — założeniem kompozytora stała się dążność do prostoty, zrozumiałości środków, do wzbogacenia ładunku emocjonalnego i wysunięcia na czoło czynnika melodycznego. Do tego dodać należy dążenie do przyspieszenia muzyki polską, do nadania cech, określających wyraźnie jej narodowy charakter. Dlatego melodia zacierpnięta jest łądz z melodyki ludowej, bądź utrzymana w jej stylu od pierwszej do ostatniej nuty utworu. Stęsek kompozytora do elementów folkloru, które są twórczym całości „Symfonii“, nie jest ojnajmniej konwencjonalny. Jest to również droga, po której kroczą obecnie wszyscy niemal współcześni kompozytorzy polscy: dążenie do stworzenia muzyki prawdziwie narodowej, bilszej i zrozumiałej dla nowych odbiorców kultury, zapalnających tłumnie sale koncertowe.

„Symfonia Polska“ Mycielskiego jest — jeśli chodzi o jej strukturę — nie tyle symfonia, ile raczej pokątnych rozmiarów suita. Świadczy o tym choćby część pierwsza („Ballada“). Zamiast tradycyjnej formy sonatowej, posłada ona swoistą budowę, polegającą na kolejnym przeprowadzeniu trzech tematów, z których pierwszy, o wyraznie podhalańskim zabarwieniu, staje się później naczelnym tematem „Symfonii“. Część druga, to zwarte, pełne wigoru „Scherzo“ z kontrastującym epizodem środkowym. Wiele szczerego liryzmu wnosi część trzecia („Elegia“), subtelna i głęboko uczuciowa w nastroju. Finał — to „Rondo“, w którym przewijają się fragmentaryczne tematy poprzednich części. Zakończenie stanowi epizod, nawiązujący raz jeszcze do szerokiego, powolnego tematu „podhalańskiego“ z pierwszej części.

Do poważnych plusów dzieła należy należeć bogactwo faktury orkiestrowej. Cecha ta jednak nie narusza w niczym przejrzystości harmonicznej i nie wywołuje wrażenia przeładunku. Dzięki temu dzieło przemawia do słuchacza prostotą i zrozumiałością, z której kompozytor może być szczerze dumny.

Orkiestra Filharmonii Warszawskiej dyrygował Witold Krzemiński. Ten utalentowany kapelmistrz włożył wiele rzetelnego wysiłku w przygotowanie nowych polskich utworów, uzyskując pozytywne rezultaty, zwłaszcza jeśli chodzi o „Symfonię Polską“ Mycielskiego. Niezbyt fortunnie natomiast wypadła wykonana na wstępie koncertu uwerturna do opery „Halka“ Stanisława Moniuszki, na której przygotowanie zabrakło prawdopodobnie czasu, wobec konieczności intensywniej pracy nad resztą programu.

Nowe książki

W serii studiów historyczno-literackich Instytutu Badań Literackich pojawił się ostatnio II tom rozpraw o pozytywizmie, poświęcony głównie czasopiśmiennictwu epoki, oraz studium Wacława Kuwickiego „Palmira i Babilon” o Mickiewiczu i Puszkynie. Równocześnie nakładem krakowskiego wydawnictwa KOTA ukazała się tegoż autora książka o III części „Dziadów” Mickiewicza pt. „Arcydramat”. Z prac IBL-u zanotować jeszcze należy cenne wydanie „Pism Społecznych” Wacława Nałkowskiego, poprzedzone obszerną rozprawą pióra Stefana Żółkiewskiego (PIW).

Kilka nowych tekstów literackich wydała „Biblioteka pisarzy polskich i ocych”. Spółdziałni „Książka i Wiedza” oraz Biblioteka Narodowa. W miarę postępów w nauce o literaturze również wydania popularne opatrzone są coraz trafniejszymi wstępami. „Pogankę” Zmichowskiej opracowała Maria Olszaniecka, „Monachomachie” i „Antymonachomachie” przygotował Wacław Kuwicki, a powieść Kraszewskiego „Ostap Bondarczuk” wstępem opatrzył Łwa Varżenica. Z powieści saskich Kraszewskiego Biblioteka Narodowa wznawia „Brühla” w opracowaniu Józefa Feldmana, „Czytelnik” zaś opowiada o historii pióra „Starcina belska”.

Warto zasygnalizować nowe wydania tekstów Aleksandra Fredry. Nową interpretację „Zemsty” przynosi wstęp prof. Wyki do wydania wspomnianej biblioteczki popularnej „Książka i Wiedza”. „Dozwolcie” ukazało się w Bibliotece Narodowej z obszernym — pośmiertnie opublikowanym — wstępem pióra K. W. Zawodźńskiego. Stosunkowo niedawno pojawiły się na rynku księgarskim (przynajmniej warszawskim) z datą 1949 roku ciekawe pamiętniki naszego największego komediopisarza pt. „Trzy po trzy” (wydawnictwo „Kota”). Zamyka je rozprawa Wacława Borowego, będąca częściowo przedrukiem z dawnych „Studiów nad Fredrą”, częściowo uzupełniona

przez prof. Borowego jako jedna z ostatnich przed śmiercią prac tego badacza. Z aktualnym stanem wydań zbiorowych klasyków naszej literatury zapoznamy czytelnika innym razem.

W zakresie krytyki literackiej mamy do zanotowania dwa nowe tomy prac krytycznych. „Literatura na przełomie” Ryszarda Matulewskiego jest zbiorem omówień polskich pozycji literackich ostatniego dwulecia. „Spór o realizm” Melanii Kierczyńskiej przynosi pisane w latach 1946—1950 szkice o ważniejszych wydarzeniach powojennej literatury, omówienie drogi rozwoju literatury radzieckiej i kilka artykułów z zagadnień teorii literatury. Po serii książek krytycznych sprzed dwu lat nowe zbiory krytyczne są ważnym zjawiskiem w naszym życiu literackim.

W cyklu „Z teorii literatury i krytyki literackiej” („Książka i Wiedza”) ukazały się dwie przetłumaczone broszury radzieckie: Trofimowa o „Jedności zasad etycznych i estetycznych w sztuce radzieckiej” oraz cenna broszura informacyjna Neumana „Lenin o zagadnieniach sztuki”. Z krytyki radzieckiej ukazały się poza tym dwie broszury popularne o Puszkynie — Pietrowa („Czytelnik”) i Biagoja (PIW) — będące wzorem żywych i ciekawych prac popularyzatorskich. Obszerniejsza, choć również popularna monografia o Lwie Tołstoj pióra Gudziya wydał PIW.

Nasze wydawnictwa do tej pory nie zdobyły się na przekłady poważniejszych prac historyczno-literackich badaczy radzieckich. Przekład najważniejszych przynajmniej pozycji (Nagrody Stalinowskie z dwu ostatnich lat — Mejlach o poglądach Lenina na literaturę XIX i XX wieku, Nieczkina o Grybojewowie, monografia Biagoja o Puszkynie) mogłoby być i cenną pomocą w pracy naszych historyków literatury, i najwłaściwszym wprowadzeniem czytającej publiczności w zagadnienia literatury rosyjskiej, nowszej i dawniejszej.

Z chińskiej satyry politycznej

(Z wydawnictwa „The Paper Tiger”)



Złapani na gorącym uczynku.

rys. Ting Hiao



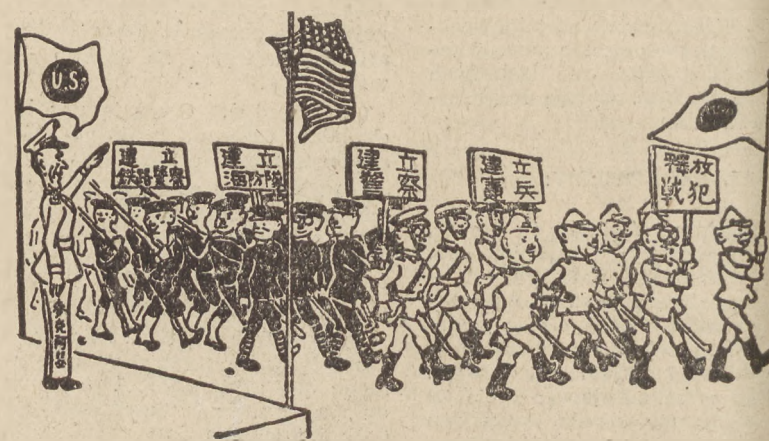
Oto obiekty do bombardowania.

rys. Ting Tsong



„Większość” Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

rys. Chen Wei



Japońscy zbrodniarze wojenni wracają do stanu normalnego.

rys. Hua Chun-wu

EDMUND OSMANČYK

Pogaduszki Hitlera

Hitler był gadulą. Wszystkie relacje ludzi, którzy się z nim osobliście stykali, są zgodne co do tego, że w jakimkolwiek byłby groń, Hitler zmieniał szybko ogólną rozmowę w monolog. Strzępy tych monologów znajdujemy we wszystkich pamiętnikach związanych z osobą „Wodza” Trzeciej Rzeszy, począwszy od „Rewolucji nihilizmu” Rauschniga, a skończywszy na ostatnim, wydanym „Wspomnieniach wojennych” Haldera.

Kiedy Hitler był u szczytu potęgi, w roku 1941, Martin Bormann wpadł na pomysł, aby przy wszystkich pogawędkach w najbliższym gronie był zawsze stenograf, który by notował „złote” myśli „Führera”. Hitler wyraził zgodę i oddał na zmianę dwaj stenografowie, niejaki Hein i niejaki Picker, spożywali posiłki w Głównej Kwaterze razem z Hitlerem i notowali jego wypowiedzi. Stenogramy z okresu od 21 lipca 1941 do 2 sierpnia 1942 zostały ostatnio odnalezione przez Niemiecki Instytut Historii czasów nacjonal-socjalistycznych (siedziba Freiburg, strefa amerykańska) i wydane w Bonn przez Athenäum Verlag p.t. „Hitlers Tischgespräche im Führerhauptquartier 1941—42.”

Lektura pogaduszek Hitlera jest zajmująca nie tylko dla historyka. Jeśli pominiemy się wszystkie obłędne marzenia zbrodniczego maniaka o „organizacji wschodniego życiowego obszaru wielkiej Rzeszy”, o planie przesiedlenia Tyrolczyków na Krym, o planie masowego germanizowania Polaków czy planie zrównania z ziemią Leningradu, pozostaje jeszcze sporo wypowiedzi, na które warto zwrócić uwagę.

Przed wszystkim jest tam sporo materiału dotyczącego dojścia Hitlera do władzy. Hitler lubił wspominać rok 1932 i 1933 i szczegółowo opowiadać, jak to udało mu się najpierw z pomocą von Papena i Meisnera, a następnie samemu zdobyć zaufanie Hindenburga.

Nim doszedł do władzy, trapiły go stałe finansowe troski. Szczególnie kosztowne było dlań utrzymywanie kwatery berlińskiej w luksusowym hotelu „Kaiserhof”. Ta reprezentacja kosztowała około 10.000 marek tygodniowo! „Pokrywałem to przede wszystkim artykułami i wywiadami dla prasy zagranicznej, za które w r. 1932 płacono mi po 2000 i po 3000 dolarów”. Kto płacił takie sumy Hitlerowi, łatwo się domyśleć. Oczywiście, że prasa amerykańska Hearsta i Mc Cormicka. Na potrzeby samej partii łożyły koncerny stalowe i węglowe Zagłębia Rury, w których udział miał również kapitał amerykański.

Po dojściu do władzy Hitler stwierdził, że w kasie państwowej jest wszystkich 88 milionów marek, a deficyt roczny wynosi pięć i pół miliarda. Poza tym dalsze pięć miliardów należało zapłacić mocarstwom zachodnim jako reparacje. Na sprawie tej potykał się każdy rząd Weimarskiej Republiki. Hitler zwiertzył swoją koniunkturę „an-

tybolszewickiego tarana”, wezwał natychmiast ambasadorów W. Brytanii i Francji i zawiadomił ich, że żadnych reparacji płacić nie będzie. 18 I 1942 w swej kwaterze „Wolfshausen” (wilczy szaniec) pod Ketrzynem na Mazurach, opowiadając o tym, z dumą dodał: „Nigdy Anglia czy Francja nie wystąpiła wobec mnie z żądaniem zapłaty reparacji”. Hitler mógł więc spokojnie rozpocząć zbrojenia, na które kredyty wyczerpał mu natychmiast przedstawiciel wielkiej finansjery niemieckiej dr. Hjalmar Schacht.

W marzeniach swoich o budowie germańskiego imperium powołuje się Hitler stale na swój ulubiony wzór, na „Anglików”. Piszę to słowo w cudzysłowie dlatego, że Hitler używając go, nie widział, rzecz prosta, ludu angielskiego, lecz jedynie cienką warstwę angielskiej burżuazji, rządzącej imperium. O tych „Anglikach” mówił duchowy wychowanek churchillów — Adolf Hitler co następuje:

„Anglicy przewyższają Niemców poczuciem własnej wartości. Poczucie takie posiadają tylko ludzie, którzy umieją rozkazywać” (22 VII 42).

„Kolebką angielskiego samouwielbienia są Indie. Przed czterystu laty Anglii nie byli tacy. Dopiero ogrom obszaru Indii zmusił ich do rządzenia za pomocą garstki ludzi milionami Hindusów... Czemu dla Anglii były Indie, tym dla nas będzie obszar wschodu” (8 XI 41).

„Jakżeż mogli Anglii utrzymać swoje światowe imperium, gdyby nie byli mistrzami kłamstwa? Toteż i my musimy wychować naród niemiecki tak, aby był uciwiony tylko w stosunku do siebie, natomiast w stosunku do innych narodów był tak samo obłudny jak Anglii” (18 IV 42).

„Przykładem angielskiej obłudy może być fakt, że 21 IX 38 rząd angielski zażądał od rządu czeskiego oddania Sudetów Rzeszy, a mimo to następnego dnia w Bad Godesberg Chamberlain, zanim wyraził na to swą zgodę, groził mi, kiedy ja już znanym tekstem rozmowy telefonicznej między Londynem a Pragą: „(Kabel Londyn-Praga szedł przez Niemcy, tak że Hitler przeprowadzał stały podsłuch tej linii — p. m.) (20 V 42).

Jak głęboko tkwił w Hitlerze podziw dla angielskich imperialistów, świadczyć może następująca uwaga:

„W Dolnej Saksonii zdolność panowania jest niewątpliwie ludzkiem tamtejszym przyrodzoną. Stamtąd wywodzi się angielska klasa panująca. Stamtąd też czerpie największą władzę jednostek SS. Jest to rezerwuuar, z którego pomocą można stać się panem” (21 I 42).

Zaznaczmy, że Dolna Saksonia, która obejmuje pruskie prowincje Brunświk, Oldenburg, Schaumburg-Lippe i Hannover, ze względu na swą strukturę (stare junkierskie majątki sprawujące władzę nad wsią i garnizonowe miasta, w których władzę sprawowali przemy-

słowcy i finansjści) zawsze należała do najbardziej reakcyjnych części Rzeszy. Również po ostatniej wojnie właśnie w Dolnej Saksonii powstała za zgodą władz brytyjskich pierwsza otwarcie faszystowska partia SRP hitlerowskiego generała Remera i uzyskała w ostatnich wyborach poważną ilość głosów. Kraj o takiej feudalno-kapitalistycznej strukturze mógł bez trudu oddać hannowerskiego kurfuersta tronowi Anglii, podobnie jak później Hitler mógł stamtąd dobrać sobie SS-manów, a wreszcie generał Remer zyskiwać zwolenników.

W innym monologu Hitler opowiada o rzeczy przemilczanej: dotąd przez rewizjonistów Adenauera: „Jeśli jakiś kraj ma prawo przesiedlania ludzi, to nasz kraj. Myśmy bowiem wielokrotnie przesiedlali swoich własnych ludzi: z samych Prus Wschodnich wysiedliliśmy 800.000” (10 IX 41).

Wiele słów poświęca Hitler sprawom religii i kościołów. Jego wypowiedzi na tematy religijne są na poziomie tego rodzaju twierdzeń: „Chrystus był aryjczykiem. Dopiero Paweł wykorzystał jego naukę na zmobilizowanie szumowin (Unterwelt) i zorganizowanie prabolszewizmu”.

Kilkakrotnie też opowiada Hitler o uniżoności wobec niego głów Episkopatów Niemiec, Austrii i Czech z chwilą, gdy w tych krajach stał się zwycięzca. Oświadczenia kardynałów Bertrama i Innitzera, który pozdrowił „wodza” słowami „Heil Hitler!”, są znane. Mniej znany natomiast jest następujący fakt:

„Episkopat Czech i Moraw zwrócił się do mnie — opowiadał Hitler 7 VI 42 — z prośbą o pozwolenie na bicie w dzwonny we wszystkich kościołach i odprawianie Requiem za SS-Obergruppenführera Heydricha (zastrzelonego przez patriotów czeskich — p. m.). Odpowiedziałem tym panom, że byłoby lepiej, gdyby zawczasu modlili się o zachowanie życia zastępcy protektora Rzeszy.”

Dużą aktualność wobec remilitaryzacji Niemiec Zachodnich i roli, jaką tam odgrywają dziś związki

byłych oficerów i żołnierzy, posiada następująca dyrektywa Hitlera dla spadkobierców jego idei:

„Jeśli militarystom chcemy utrzymać na zawsze, to musimy się starać o to, aby weterani wojen, którzy szczególnie się odznaczyli, posiadali szerokie doświadczenia wojskowe, byli do dyspozycji następnych pokoleń, jako nauczyciele i jako wzór wojskowego wychowania. Również oficerów rezerwy należy szczególnie otoczyć opieką, bowiem poza indywidualną wartością wyszkolenia wojskowego reprezentują oni przed całym narodem militeryzm i są przedstawicielami żołnierskiego ducha. Poza tym szkoły i wszystkie inne uczelnie muszą starać się o to, by w trudnych warunkach utrzymywały w narodzie niemieckim zainteresowanie dla spraw wojskowych, jak to potrafili, rzecz znamienna, przeprowadzić szkoły w latach republiki Weimarskiej” (5 VII 42).

Jak wiemy, Hitlerowi remilitaryzacja Rzeszy potrzebna była podobnie jak dziś Trumanowi do przygotowania napaści na Związek Radziecki.

Hitler dał też Trumanowi przepis na politykę kulturalną w krajach podległych imperium:

„Radio winno dawać miejscowej ludności nieograniczoną ilość muzyki, natomiast nie wolno dopuszczać do jakiegokolwiek pracy umysłowej...” (3 II 42).

Truman, jak wiemy, podobnie zresztą jak Hitler w III Rzeszy stosuje tę zasadę również we własnym kraju, a nie tylko w krajach podległych. Ulega bowiem samemu złudzeniu, któremu ulegał Hitler, gdy wyśpiewał 18 I 42 w gronie najbliższych prawdę o podrywach faszystów:

„Cóż za szczęście dla rządzących, że ludzie nie myślą! Myślenie wymaga się tylko w wydawaniu i wykonywaniu rozkazów. Gdyby było inaczej, społeczność ludzka nie mogłaby istnieć.”

Na szczęście jest inaczej. Wbrew złudzeniu Hitlera i wbrew opinii dziennikarstwa.

Edmund Osmańczyk



Podstawy zachodniej dyplomacji

rys. Stefan Brzozowski

STANISŁAW SZYDŁOWSKI

AMI GO HOME

Rozlega się w świecie echo rzuconych w Korei bomb. Ludzi wołają zewsząd: — Ami go home!

Ciasno w Trizonii drabom, choć tam przy władzy są. Jak bicza świst brzmi za Łabą: — Ami go home!

Przetacza się przez kolonie potężny waleczny grom. Daleki Wschód... — bliski koniec. — Ami go home!

Vietnamu lud ramię w ramię z Mochów czyszczyć swój dom, woła, aż grzmi w Vietnamie: — Ami go home!

Nadzieję w ludzkości serce Wielki Październik tchnął. — Pamiętaj o Norymberdze, Ami! — Ami go home!

(Z tomu wierszy satyrycznych, który ukaże się wkrótce nakładem Sp. Wyd. „Książka i Wiedza”).

*) Ami go home! — Jankesie, wynoś się do domu! — hasło, którym lud „wita” imperialistów amerykańskich, gdziekolwiek się pojawiają.



Rys. Eryk Lipiński

Po podaniu przez radio i reakcyjną prasę angielską o zniknięciu Juliana Tuwima.

Redaguje Zespół.

Adres redakcji ul. Wiejska 14, I ptr., tel. 4-01-80, w. 85 oraz bezpośredni 7-36-23. Adres administracji ul. Wiejska 12, tel. 4-01-80, w. 90.

Prenumerata i kolportaż: P.P.K. „Ruch” Oddz. ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25. Warunki prenumeraty: Miesięcznie zł 3.—, kwartalnie zł 9.—, półrocznie zł 18.—, rocznie zł 36.—. Należność za prenumeratę wpłacać do PKO 1-15230. Wpłaty na prenumeratę indywidualną: Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16; powyżej 10 egzemplarzy — ul. Chmielna 25. Cena ogłoszeń: 5 zł 40 gr za 1 mm szerokości i czasu.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa Południowa 28, konto PKO 1-5589/110, tel. 7-28-05. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Zakłady Drukarskie i Wkleślodrukowe RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 2/3.